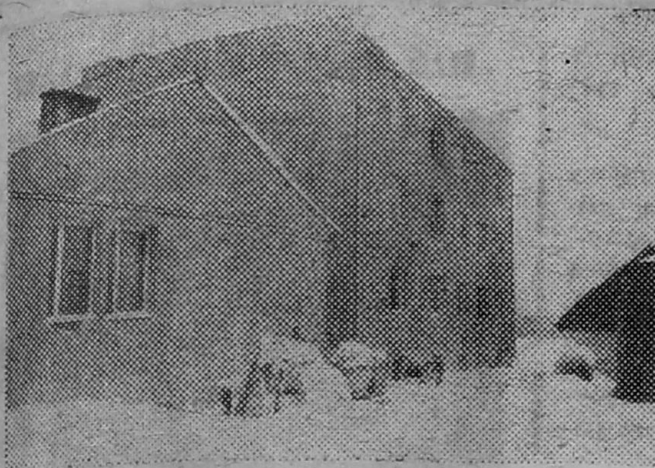




**wszystkie
pytania
dozwolone (2)**



**dymisja dla
obywatela
pozoranta**



zniewolenie



fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

9

(229)

KONTAKTY
1985-03-03

cena
10 zł



Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

ZA CO MI PŁACA? KAPITAŁ GORYCZY I SATYSFAKCJI

by mimo wszystko Polska była (6)

Wskazaliśmy dotychczas na krótki, tak wyjątkowy okres porozumienia czy pojednania narodowego, jakie istniało w Polsce w drugiej połowie listopada i w grudniu 1918 roku. U źródła tego porozumienia stał kompromis — rezygnacja z zaspokojenia części interesów politycznych, podjęta świadomie przez obóz narodowo-demokratyczny, który wolał, aby w Polsce okresowo u władzy pozostawali reformistyczni polscy socjaliści, niż by w kraju miała rozgorzeć rewolucja proletariacka. W szerszym wymiarze podstawą ówczesnego porozumienia była uгада narodowa — co do jednego, akceptowanego całą wolą społeczeństwa, faktu — że Polska musi zaistnieć, że musi powstać niepodległa.

Skala pytań, jakie stały przed narodem współcześnie, jest zupełnie inna. Cały bogaty arsenał orientacji politycznych, jaki ukształtował się na ziemiach polskich w przededniu odzyskania niepodległości w 1918 roku, dawno już właściwie wyczerpał treść swych racji ideologicznych. To pod wpływem tych grup politycznych, których walkę konkurencyjną przedstawialiśmy poprzednio, owych narodowych demokratów, socjalistów, ludowców, pierwsze dziesięciolecie okresu międzywojennego w Polsce przeminęło pod znakiem dominacji ideologii liberalno-demokratycznych. Dominację tę odsuwa w cień nawet nie tyle przewrót majowy, dokonany w 1926 roku przez spadkobierców ideowych obozu lewicowo-niepodległościowego, co raczej wielki kryzys ekonomiczny, jaki rozdoczał się z końcem 1929 roku, a trwał na ziemiach polskich, szczególnie w sferze rolnictwa, do 1935 roku. To on w świadomości nowego pokolenia Polaków zakwestionował racje ideologiczne i ekonomiczne ustroju demokratyczno-liberalnego. Już od początku lat trzydziestych w Polsce narastały coraz wyraźniejsze tendencje totalitarne, skłonności do akceptowania rządów autorytarnych. Wystąpiły one w młodym pokoleniu narodowo-radikalnym, wśród grup prostanacyjnych, skupianych przez Obóz Zjednoczenia Narodowego („Ozon”), lecz także wśród części ludowców i socjalistów oraz w korporacyjnym nurcie społeczno-katolickim. Gdyby nawet nie wybuchła druga wojna światowa, ten model ustroju, jaki zaist-

SŁOGAN TYGODNIA

powiadam

WYMIAR

W NASTĘPNYM NUMERZE: suma półmetka, czyli „Odwracanie piramidy” ◆ nasz powszedni w „Modelu Górnej Wólty” ◆ przed Świętem Kobiet „Mężczyźni zmuszają się do czułości” ◆ przesłuchanie Marka Grechuty ◆ „Kontakci” ◆ „Zachowane w pamięci” o „Rybie” ◆ „Mamas and Papas”.



UROCZYSZCIE OBCHODZONO w Łomżyńskim 67 rocznicę powstania Armii Radzieckiej; w szkołach odbyły się apele i wieczornice; KM PZPR w Łomży wystosował depeszę z życzeniami do radzieckiej jednostki im. Ziemi Łomżyńskiej i rady weteranów wojennych 389 dywizji Armii Radzieckiej; w wielu miejscowościach, m.in. na ementarzu żołnierzy radzieckich w Zambrowie (na zdjęciu) złożono kwiaty i zapalono znicze przed pomnikami braterstwa broni. W Łomży grono działaczy TPPR-u, ZBoWiD-u i ZBZZ oraz przedstawicieli LWP spotkało się z oficerami Armii Radzieckiej.

ZWIĘKSZENIE SKUTECZNOŚCI w zwalczaniu zjawisk negatywnych w życiu partii było głównym tematem posiedzenia plenarnego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Łomży. Od stycznia 1984 r. do WKPP wpłynęło 171 spraw i 30 odwołań. Decyzją Komisji z PZPR wydano 2 osoby, zawieszono w prawach członka partii — 2, udzielono 15 kar partyjnych, przeprowadzono 42 rozmowy ostrzegawcze. Uczestnicy dyskusji mówili m.in. o nieinformowaniu sekretarzy POP o sprawach zakładu, potrzebie rzetelnego rozmawiania z ludźmi przed podjęciem decyzji przez komisję, publikacji prasowych o działalności KKP. Plenum zatwierdziło informację o pracy WKPP na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą PZPR oraz przyjęło plan działania Komisji na I półroczu br.

TRWA KAMPANIA sprawozdawcza w organizacjach partyjnych łomżyńskich zakładów pracy; zakładowa konferencja w LZPB „Narow”, w której uczestniczyło 79,3 proc. delegatów, oceniła realizację uchwał podjętych na V konferencji sprawozdawczo-wyborczej i przyjęła zadania na najbliższy okres; zebranie sprawozdawcze w MPGKiM, w którym wziął udział I sekretarz KW PZPR, poświęcone zostało m.in. omówieniu sytuacji Przedsiębiorstwa i roli członków partii w rozwiązywaniu jego problemów.

NAD PROBLEMAMI miasta debatowały na wspólnym posiedzeniu prezydja WRN i MRN w Łomży. Najistotniejsze z nich to — rozwój bazy kulturalnej i oświatowej oraz tworzenie nowych stanowisk pracy.

1516 SKARG I WNIOSKÓW przyjęły w 1984 roku organa administracji państwowej i gospodarczej oraz jednostek podległych województwu. Najczęściej skarżyli się rolnicy i robotnicy — odpowiednio 610 i 163 skargi, które dotyczyły przydziałów działek i maszyn, melioracji, gospodarki ziemią, komunikacji, handlu, usług i oświaty; 62 sprawy zawędrowały do Radiokomitetu, a 58 — do Urzędu Rady Ministrów i poszczególnych ministerstw. Oprócz zgłoszeń pisemnych w ramach „skarg i wniosków” wojewoda i wicewojewoda przyjęli 264 osoby, dyrektorzy wydziałów UW — 2721, naczelnicy miast i gmin oraz prezydent Łomży — 5304. Za niewłaściwe podjęcie zgłaszanych przez ludność problemów 50 pracowników administracji państwowej i gospodarczej otrzymało kary regulaminowe, a 25 — ostrzeżenia na piśmie. Po myśli petentów załatwionych zostało 29 proc. skarg i wniosków, negatywnie —

41 proc., poprzez wyjaśnienie — 30 proc.

441 POSTĘPOWAN PRZYGOTOWAWCZYCH, w tym 434 z ustawy karno-skarbowej i 7 karnych, wszczęto w wyniku kontroli działalności 2274 zakładów rzemieślniczych podczas operacji „Sektor”. Organa finansowe wymierzyły kary pieniężne w wysokości 8,7 miliona złotych, w 26 przypadkach cofnięto zezwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej, 24 osoby zapłaciły mandaty, a przeciwko 112 skierowane zostały wnioski do kolegiów ds. wykroczeń.

16 RODZICÓW i wychowawczyń klas II a, b Szkoły Podstawowej w Jedwabnem 2 dni naprawiało meble, sprzęt, pomoce naukowe oraz odnawiało pomieszczenia szkolne. Za własne pieniądze zakupili oni farbę olejną, szyny do firanek i adapter z kolumnami.

„GORZKIE PRAWDY” Cypriana K. Norwida, w adaptacji i reżyserii Czesława Meissnera, zaprezentował łomżyńskiej młodzieży Teatr im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku w cyklu przedstawiającym różne konwencje teatru. Szkoda, że wielkie słowa poety trafiały w szmerliwo-senną widowie.

EGZEKUTYWA KW PZPR w Łomży cofnęła rekomendację do zajmowania wysokich stanowisk naczelnikowi gminy w Miastkowie, Włodzimierzowi Rakowskiemu. Przeprowadzona kontrola wykazała ponad 268 różnych nieprawidłowości we wszystkich dziedzinach podległych kierownemu przez niego Urzędowi.

AZ 1900 HEKTARÓW obsadzą w tym roku rolnicy tytoniem. Najpopularniejsze wśród plantatorów odmiany to Puławski, Wirginia i Kentucky.

MIMO PODWYŻKI SKŁADEK ubezpieczeniowych za samochody o-

sobowe z możliwości rezygnacji z opłat „auto-casco” skorzystało tylko 1 proc. właścicieli.

18 PUNKTÓW Przedsiębiorstwa Surowców Włóknistych skupiło w minionym roku 1842 tony makulatury, 52 tony złomu, 51,1 tony odpadów z tworzyw sztucznych oraz 351,3 tony szmat i ścinków włókienniczych. Niezłym bodźcem dla zbieraczy jest możliwość zakupu za oddane surowce niektórych niedostępnych towarów.

CHOROBY WENERYCZNE w defensywie? W 1984 roku zanotowano w Łomżyńskim tylko 15 przypadków kłry i 61 rzeżączki, czyli — odpowiednio — o 5,5 i 35 proc. mniej niż rok wcześniej. Jak jednak zdłna jest rzeczywistość, świadczy fakt zarejestrowania chorej, która w przeciągu kilku dni br. zdolła zarazić 17 partnerów. Z niezrozumiałych względów w poradniach „K” nie bada się kobiet na rzesistka i zakażenie drożdżakowate.

personalia

Władysław Borowski, Ryszard Rutkowski i Zenon Siergiejewicz wybrani zostali na wiceprzewodniczących WK SD, Aleksandra Iwanika wybrano na prezesa, Kazimierza Dąbrowskiego na wiceprezesa a Ryszarda Podsiada na sekretarza Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Łomży.

nościli w Łomży

Kazimierz Pawelec, wicedyrektor Departamentu Sadowego i Ulaskawień Prokuratury Generalnej — uczestniczył w naradzie prokuratorów rejonowych i ich zastępców: mjr Walentyn Chłaka i kpt. Iwan Niekrasow — wzięli udział w obchodach 67 rocznicy Armii Radzieckiej.

zaprošili nas

Zarządy wojewódzkie: TPPR-u, ZBoWiD-u, ZBZZ-u oraz Wojewódzki Sztab Wojskowy — na spotkanie poświęcone 67 rocznicy powstania Armii Radzieckiej; Wojewódzki Dom Kultury — na prapremiere „Gorzkich prawd” wg Cypriana Kamila Norwida w wykonaniu Teatru im. Al. Węgierki w Białymstoku; Klub Rolnika w Truskolasach — na pokaz kulinarno-garmażeryjny.

wieści gmin e

Podczas rekonesansu w kilku szkołach województwa interesowały nas warunki, w jakich w srogą zimę uczą się dzieci i pracują nauczyciele. Okazało się, że nie tylko zima jest przyczyną kłopotów.

MIASTKOWO. W miejscowej szkole w salach lekcyjnych, mieszczących się w przedwojennym budynku (wysokość pomieszczeń 3,6 metra), temperatura waha się w okolicach 10 stopni C. Z powodu niskiej temperatury od 12 do 15 lutego zawieszono zostały zajęcia we wszystkich szkołach w gminie. Być może tegoroczne mrozy przyspieszą długo oczekiwaną decyzję zaistalowania w budynku szkolnym centralnego ogrzewania.

53 dzieci dowożonych jest do szkoły nieogrzewaną „bonanzą”. Natomiast 60 dociera autobusem PKS-u. W szkole dzieci mogą się rozgrzać mlekiem i — ewentualnie — kupić bułkę w spółdzielni uczniowskiej. Nie ma natomiast możliwości przygotowania posiłków.

Ostatnie klasy kończą zajęcia o 15.40. Uczyszczają na nie uczniowie mieszkający w Miastkowie. Prowadzą je też miejscowi nauczyciele. W szkole nie ma zajęć dydaktycznych w soboty, przede wszystkim ze względu na brak połączeń autobusowych. Z wyliczeń kosztów trans-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

zdanie tygodnia

— Ważne są głowy, lecz nie ich ilość.

Włodzimierz Mazuruk z Gielczyna

myśl z atestem

„Daleko bardziej trzeba się strzec małych wad ludzkich niż wielkich, podobnie jak więcej trzeba się strzec wszy niż lwów.” Aleksander Świętochowski

nie tylko dyscyplina



Wprawdzie do końca roku szkolnego zostały jeszcze cztery miesiące, jednak uczniowie ostatnich szkół średnich ogólnokształcących zawodowych już teraz zastanawiają się, co będą robić po ich ukończeniu. Przed ceniącymi sport, wielkie ćwiczenia sprawnościowe, dzielenie ryzyka oraz dyscyplinę wagę otwierają swe podwojskowe akademie i wyższe szkoły cerskie, zawodowe szkoły chłopskie. O atrakcyjności przygotowania do żołnierskiej służby zawodowej pożytkach zeń płynących swoim młodszym kolegom łomżyscy słuchacze tychże szkół na dzionym spotkaniu, zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzkiego ZSMP i Wojewódzki Sztab Wojskowy.

ZBIGNIEW MENDELKA (zamożnian) z Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbskiego w Warszawie: — Uczniowie umożliwiają mi zdobycie stopnia ukowego i zawodowego tytułu zyniera w interesującej mnie cjalności. Zapewnia wszystkim jest mi potrzebne w czasie studiów dobrze wyposażone pracownie kowe, obiekty sportowe, kulturalne, zamieszkanie, wikt i tradycje żołnierski żółd, a po zdobyciu łomu: własne „M” i pracę.

MARIAN MASIĄK (grażer) z Wyższej Szkoły Oficerskiej w Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu: — Miałem gg, który już wcześniej informował mnie o atrakcyjności tej szkoły, runkach, możliwościach. Nie wiedziałem się na jego opowieściach, bym rozpoczął w niej dia. Dyscyplina, sport, ćwiczenia sprawnościowe są na pierwszym miejscu. Trzeba w terminie zdawać egzaminy. Wystarcza jednak na rozwijanie własnych zainteresowań. Ja, na przykład, gram w szachy. Zawsze znajduję miejsce u przełożonych i częstokroć zwalniam się z zajęć poddionowych, by wziąć udział w grywkach. Takich możliwości i satysfakcji nie miałbym chyba żadnej uczelni cywilnej. A dyscypliny, to straszny z pozą a potem nawet pomaga organizację swój czas.

PIOTR KAĆMIEROWSKI (komasowiecczanin) z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu: — Obowiązków duży, szkoły bym nie zmienił. Starczy czasu na śpiewanie w chórze i nianym, mimo iż jestem dopiero pierwszym roku. A co do wyboru: od dawna pociągają czołgi, no i pociągają.

JÓZEF NOWAK (łomżański) Wyższej Szkoły Wojsk Łączności w Zegrzu: — Wojsko to rygor, dyscyplina, porządek. Szybko zaakwaltem te cechy i cenię tę służbę w życiu przydaje mi się bardziej. Sytuacja na świecie nasza do większych poświęceń naszego kraju, żebyśmy znów byli za słabi. Jest to żenujące właśnie wśród wielu swoich rówieśników spotykałem się z lekceważeniem tych wartości. A przecież dy naród dba o swoją armię, biega o to, by była nowoczesna, skuteczna, bo jest to gwarancja jego bezpieczeństwa. Brak tej świadomości społeczeństwa, a wet jego beznamiętności.

Aby zapewnić możliwie najlepszą informację o możliwościach kształcenia w wojskowych szkołach, wyższych szkołach chłopskich i „podchorążówkach” o godz. 12.00—16.00 uruchomiono telefon. Oficerowie WP dyżurni będą w Wojewódzkim Sztapie w Łomży (tel. 41-14) w komendach uzupełnień: w Łomży (tel. 20-54) i w Zambrowie (25-83).



niał w 1918 roku i w zasadzie był kontynuowany po sanacyjnym przewrocie majowym, niewątpliwie nie mógłby się utrzymać w kraju. Do reformy ustroju społeczno-politycznego dążyły w zasadzie w przededniu wybuchu wojny światowej wszystkie, poza rządzącym, istniejące kierunki polityczne. Może skąd tych przemian nie byłoby tak wielka, ale nastąpić by musiała. Przebieg drugiej wojny światowej radykalizował najszerze klasy i warstwy społeczne w Polsce. W roku 1944 właściwie nikt nie chciał restytucji Polski kapitalistycznej. Większość orientacji nie potrafiła się także zgodzić na Polskę socjalistyczną. Jaka więc miała być Ojczyzna nasza? Na pytanie to nie łatwo było udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Udzielili jej jednak komuniści polscy — PPR i później, po zjednoczeniu z socjalistami, PZPR — Polska stanie się państwem socjalistycznym. Wybór ten utrwalała realizacja planu 6-letniego, planu industrializacji Polski, a także w sensie politycznym czasy stalinowskie, w którym to czasie wystąpiła pewna presja polityczna; bez niej ewolucja stosunków społecznych w Polsce przebiegałaby niewątpliwie w dłuższym wymiarze czasowym.

Dziś uznajemy, że społeczeństwo polskie jest zgodne co do akceptacji założeń socjalizmu w naszym kraju. Pogląd ten wynika z obserwacji, iż charakter odruchowych reakcji społecznych, żądań, najbardziej powszechnych pojęć i ideałów odzwierciedla w naszym kraju treści społeczne, odzwierciedla najogólniej pojęta ideologię socjalizmu.

Mimo iż tak jest niewątpliwie, uważam, że sprawa socjalizmu pozostaje nadal główną kwestią porozumienia narodowego. Społeczeństwo — myślące kategoriami socjalistycznymi, kwalifikujące rzeczywistość według kryteriów socjalistycznych — musi umieć odpowiedzieć sobie na pytanie: o jaki socjalizm mu chodzi. Jeszcze nie tak dawno w Polsce powoływano się na różne wzorce: Finlandii, Austrii, Szwecji, twierdząc niekiedy, że Polska winna mieć swój własny socjalizm, taki, który by sytuował nasz kraj na pozycjach politycznie neutralnych.

Odnoszę wrażenie, że jest to główna kwestia związana z obrazem socjalizmu w naszym kraju, co do której należy dążyć do pozyskania wśród świadomych Polaków pewnego uzgodnionego, wielkościowego stanowiska. W pewnym sensie bowiem pociągająca jest właśnie wizja owej Finlandii, leżącej na uboczu, niezdeklarowanej ustrojowo, utrzymującej dobre stosunki z ZSRR i rozwiniętymi państwami kapitalistycznymi, wizja kraju, któremu jak gdyby wszystko się udaje. Jest to wizja realna, ale odnosząca się do tych państw, które istotniejszego znaczenia w skali kontynentu europejskiego nie mają. Są to państwa, które mogą istnieć, lecz nie są konieczne. Są istotne, lecz nie są konieczne. W związku z tym mogą wypełniać różne funkcje pośrednictwa, co im przynosi określone profity. Owe funkcje państwa te mogą spełniać właśnie dlatego, że ani ich rola pośredników, ani uzyskane przez nie dzięki temu profity, dla układu europejskiego sił politycznych większego znaczenia nie mają.

Polska po prostu nie mieści się w ramach funkcji, jakie mogą wypełniać Finlandia czy Austria, tak — jak w ramach takich funkcji nie mieszczą się również NRD i Czechosłowacja, mimo że są to państwa terytorialnie i ludnościowo znacznie mniejsze od Polski.

Problem jednak jest znacznie szerszy. Istota zagadnienia leży w tym, czy Polska ma być aktywnym członkiem obozu socjalistycznego, czy jedynie statystą w światowym, podstawowym dla historii cywilizacji ludzkiej, sporze. Jaki rozgrywa się na różnych płaszczyznach pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. To, że kapitalizm jest ustrojem przeciwnym do wartościom ludzkim, że degradowanie formacji człowieka, przesłania, że u podstaw jego rozwoju leży zawsze — jako prądnik — wyrzysk jakichś wspólnot społecznych, które bezzwrotnie oddają część swego dochodu innym, bardziej rozwijającym się wspólnotom — to wszystko wiemy i argumenty te moglibyśmy mnożyć.

Ale w świadomości wielu Polaków wiedza o tym nie kojarzy się z obowiązkiem w walce z kapitalizmem. Przeciwnie, Polacy mówią: nasza wieś spokojna, niech leży na uboczu, naszym obowiązkiem nie jest uczestniczyć w walce rewolucyjnej w Azji, Afryce czy Ameryce Łacińskiej, gdyż to zbyt drogo kosztuje nasz kraj. Przeciwny Polak — socjalista chciałby mieć jak najwięcej przyjaciół wśród kapitalistów, a mało wśród socjalistów, gdyż uważa, że stosunki z socjalistami nie przynoszą zysku. Nasze społeczeństwo intencjonalnie zwrócone jest ku wzorcom kapitalistycznym, choć jednocześnie nie chciałoby, aby zostały one faktycznie wdrożone w rzeczywistość polską. I to jest właśnie swoista schizofrenia polska, która w jakimś stopniu stanowi także o wielkości naszego narodu.

Czterdzieści lat budowy socjalizmu w Polsce zatępiło już charakter etyczny, prometejski, tego wyboru, w którym ostatecznie chodziło przecież o to, aby stworzyć w wymiarze światowym alternatywę cywilizacyjną wobec kapitalizmu.

Stanisław Jan Rosłworowski by mimo wszystko Polska była (6)



Zbudować ustrój na diametralnie przeciwnych fundamentach, wartościach, kryteriach wartości, relacjach ekonomicznych i interpersonalnych. Było to przedsięwzięcie mające niezatarte znaczenie dla historii ludzkiej.

Budując socjalizm doświadczaliśmy wielu niepowodzeń. To, co było koncepcją, nie zawsze zdolne było stać się rzeczywistością. Pewne zjawiska czy alienacje nie dały się przewidzieć. Któż bowiem mógł założyć, że wprowadzenie rozległego systemu, uprawnień socjalnych

dla świata pracy w tak znacznym stopniu stępi efektywność wytwórczą pracujących? Któż zatem mógłby się zgodzić z tym, że okrucieństwo reguły gry, panujące w świecie kapitalistycznym, jest jak gdyby nieodzownym warunkiem rozwoju ekonomicznego w każdym ustroju politycznym? Mimo jednak ówczesnych niepowodzeń socjalizmu, szczególnie na płaszczyźnie ekonomicznej, walka konkurencyjna pomiędzy dwoma modelami ustrojowymi nie została zakończona. Kapitalizm terytorialnie i świadomościowo nieustannie się kurczy. Owa już nie tak odległa perspektywa ludzkości, ilościowo przekraczającej dziesiątek miliardów, zdaje się bardziej skłaniać ku wyborom wspólnotowym, socjalistycznym niż zindywidualizowanego posiadania własności o cechach kapitalistycznych.

Dlatego też ogromnie ważne jest, aby Polacy odszukali swoje miejsce i swoją rolę w rozgrywających się procesach historycznych i rozwoju cywilizacji ludzkiej. Chodzi o to, abyśmy w swej polskiej świadomości bardziej jednoznacznie stawiali na socjalizm. Wybór ten nie musi oznaczać nienawiści do kapitalizmu i ludzi żyjących w odmiennych od naszego ustrojach. Przeciwnie, tam, gdzie znajdujemy wspólny język w sprawach kultury, techniki, wiedzy, przeżyć artystycznych, wyciągamy bratnia dłoń do wszystkich ludzi, których los osadził w odmiennych konstatacjach politycznych. Umiejętności w tym względzie właśnie my, Polacy, posiadamy i dlatego też naród nasz w tym dialogu kultur może, i powinien, jak najżywniej uczestniczyć.

Ale naród nasz musi także odnaleźć własne „ja”. Nie może stać obok własnej rzeczywistości. Ze jest ona socjalistyczna — zgadzamy się. Ale to nie wyczerpuje zagadnienia. Musi to być socjalizm służący rozwojowi naszego społeczeństwa, naszego narodu. Jeżeli reformujemy gospodarkę, to nie dlatego, że tak postanowił rząd, ale dlatego, by gospodarka polska była sprawniejsza, silniejsza. Jeżeli mówimy o reformie prawa, to nie dlatego, aby każdy

powinno dotyczyć sprawy socjalizmu. Chodzi bowiem o poszerzenie zakresu takich postaw ludzkich, w których socjalizm pojmowany jest jako wartość własna, wysokiej rangi, zdolna do dynamicznych przemian rozwojowych. Można założyć, że dopóki nie uznajemy socjalizmu jako rzeczywistości, w której winna się odciskać świadomość twórcza i rozwojowa narodu polskiego, póty ciągle będziemy żyli jako społeczeństwo jak gdyby manipulowane, sterowane, niezdolne do poniesienia odpowiedzialności za własny los.

Rzecz wydaje się prosta. W listopadzie 1918 roku chodziło o Polskę niepodległą i Polacy po ponad 100 latach niewoli umieli się zjednoczyć i choć na krótko skupić wokół tego jednego, wielkiego celu.

Dziś chodzi o to, aby budować Polskę socjalistyczną silną. Historia rangę polityczną naszego kraju wniosła znacznie wyżej. Jeszcze przecież nie tak dawno, 48 lat temu, we wrześniu 1939 roku, stawaliśmy sami pomiędzy Rzeszą Niemiecką i ZSRR, a prawda tego osamotnienia określała nasz los. Dziś uczestniczymy w światowym dialogu politycznym jako pierwszy, największy sojusznik potężnego Związku Radzieckiego, podejmując działania wchodzące w obszar sporny z polityką Stanów Zjednoczonych jako największego państwa kapitalistycznego. To już nie kontekst środkowoeuropejski, ale kontekst globalny jest udziałem polityki polskiej.

Na pewno, im wyżej, tym nieraz trudniej. Tym dłużej przebiega porozumienie między naszą lokalną świadomością, a tym wszystkim, co wynika z uniwersalnych dokonanych i przewartościowań. Im przestrzeń bardziej wielowymiarowa, tym łatwiej właśnie odnosi się wrażenie, że jest się manipulowanym. A jednak owa, wciąż utrzymywana, ideologia polska cierpieliwego, mesjanistycznego kopciuszka środkowej Europy nie jest już na miarę czasów współczesnych. Naród pozbawiony zgodności wewnętrznej z własnym powołaniem, kłaniający się na wszystkie strony, naród egzystujący, a nie zdolny do realizacji wyznaczonych sobie celów.

nie dźwignie owej roli, jaka podaje mu historia. Porozumiewaliśmy się co do wielu rzeczy, ale istotne jest to, abyśmy się porozumieli co do funkcji tej galezi, na której siedzimy. Budowa socjalistycznej Polski silnej jest dziś podstawowym zadaniem Polaków. Ale zadaniem, jak okazuje się, nie tak łatwym. I dlatego też należy uczynić wszystko, aby zadanie to, jednoczące twórczy wysiłek najszerzych rzesz Polaków, było coraz bardziej wieńczące rzeczywistym sukcesem.



Dlaczego dzieci lekarzy, sekretarza, prokuratora (mimo że średnia przekracza 6000 zł na osobę) są przyjmowane do przedszkola? Albo w pierwszym podejściu, albo z odwołania, a dzieci rodziców nie mających stanowisk, mimo że średnia nieznacznie przekracza 6 tys., nie mają szans?

Dlaczego przedszkole w os. Waltera w Grajewie budowane jest już chyba czwarty rok i niewiele go widać?

Dlaczego w Grajewie dyrektorkami przedszkoli są przedszkolanki po SN-ach, a panie (magister) z wyższym wykształceniem są przedszkolankami?

Ad. 1. W Grajewie wszystkie dzieci, zgłoszone do przedszkoli, zostały przyjęte. Są również pozytywne załatwianie bieżące potrzeby w ciągu roku szkolnego.

Ad. 2. Budowę przedszkola w os. Waltera rozpoczęto w III kwartale 1984 roku. Zakończenie, zgodnie z umową, nastąpi w końcu pierwszego kwartału 1986 roku. Wykonawca (PBRol. w Grajewie) nosi się z zamiarem skrócenia cyklu budowy do 31 grudnia 1985 roku.

Ad. 3. Tytuł magistra nie nobilituje automatycznie do zajmowania stanowisk dyrektorskich w przedszkolu. Nie jest ponadto wymogiem formalnym posiadanie stopnia magistra przez dyrektora liceum. Trzy dyrektorki to nauczycielki o długim stażu pracy (19, 20 i 30 lat) i właściwie wykonują swoje obowiązki na zajmowanych stanowiskach. Jedna posiada 8 lat pracy i uzupełnia wykształcenie w zakresie studiów magisterskich, jedna posiada wykształcenie magisterskie. (Jest 5 przedszkoli).

STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

Dlaczego Urząd Gminy w Kuleszach Kościelnych budowany jest 6 lat i nikt za to nie ponosi odpowiedzialności?

W nawiązaniu do pytania, zgłoszonego do I sekretarza KW PZPR w Łomży, Wojewódzka Komisja Planowania informuje, że wykonawcą remontu budynku administracyjnego Urzędu Gminy w Kuleszach Kościelnych jest Spółdzielnia Rzemieślnicza Rzemiosł Różnych w Grajewie. Wykonawca prywatny rozpoczął roboty w 1981 roku

Kontynuujemy publikację po osiadłur, jaki pełnił w redakcji Włodzimir Mchaluk – I sekretarz KW PZPR w Łomży. Wobec niektórych problemów czy wątpliwości stanowisko były zobowiązane zaąć organy administracji i instytucje. Dziś przedstawiamy część z udzielonych przez nie – w imieniu naszego gościa – odpowiedzi.

ne, których zakończenie przewidziane jest na 15 marca br.

Zadanie realizowane jest w ramach remontów kapitałnych wraz z rozbudową ze środków własnych Urzędu Gminy.

Przekazanie do użytku planowane jest na 22 lipca 1985 r.

Mgr. STANISŁAW GRODZKI
przewodniczący
Wojewódzkiej Komisji Planowania

roku uzyskał pozwolenie na budowę stanu surowego strażnicy. Wymieniona decyzja zakończyła blisko 4-letnie starania Ochotniczej Straży Pożarnej w Kuleszach o uzyskanie lokalizacji, zakupienie działki pod budowę i zatwierdzenie planu realizacyjnego.

3. W dniu 22 kwietnia 1981 roku naczelnik gminy w Kuleszach K. ogłosił przetarg nieograniczony na wykonanie budynku, w wyniku

wszystkie pytania dozwolone (2)

Dlaczego remizę w Kuleszach Kościelnych buduje się 7 lat? Dlaczego zmarnowało się 30 ton cementu i nikt za to nie ponosi konsekwencji?

Gdzie podziały się materiały kupione na remizę i nasze pieniądze, które zbierali strażacy?

którego 23 kwietnia 1981 roku została zawarta umowa na wykonanie stanu surowego budynku strażnicy pomiędzy naczelnikiem gminy a rzemieślnikiem, prowadzącym zakład murarski, ob. Mieczysławem Szlędakiem. Termin wykonania stanu surowego strażnicy ustalony został na dzień 22.07.1982 r.

4. Faktyczne rozpoczęcie budowy nastąpiło z chwilą przekazania wy-

wstępować opóźnienia w stosunku do ustalonego harmonogramu wykonywania robót, a inwestor niemiernymi ponagleniami wzywał wykonawcę do wznowienia – przerywanych co jakiś czas – robót. W roku 1983 rzemieślnik przystąpił jeszcze do robót, i wykonał ściany parteru w części podpiwnicznej, ale wobec ponownego ich przzerwania, został wezwany pisemnie w dniu 26.08.1983 r. Wówczas rozwiązano z nim umowę.

6. Z chwilą rozwiązania umowy Urząd Gminy podjął starania w jednostkach uspołecznionych m.in. w Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokiem Mazowieckiem, lecz nie przyniosły one żadnych rezultatów. Zgłaszali się również rzemieślnicy prywatni, lecz najczęściej – po obejrzeniu zakresu robót, oraz wskutek trudności, związanych z zakwaterowaniem i wyżywieniem pracowników – rezygnowali z przyjęcia robót. W rezultacie od dnia 26.08.1983 r. do chwili obecnej roboty na budowie strażnicy są przzerwane.

7. W roku 1981 wykonawca, przerywając roboty, nie zabezpieczył we właściwy sposób przekazanych mu materiałów budowlanych, w tym m.in. około 30 ton cementu. Za powstałe szkody Urząd Gminy obciążył go finansowo, zaś cement (5 ton) – zakupiony na budowę w 1984 roku, rozdysponowano dla ochotniczych straży pożarnych z terenu gminy na posadowienie garaży.

8. Na koncie Społecznego Komitetu Budowy Strażnicy zgromadzone do dotychczas środki w wysokości 3065 tysięcy złotych z czego wydano 1485 tys., pozostało 1580 tys. na rachunku bankowym Urzędu Gminy, który jest inwestorem bezpośrednim. Na zgromadzone środki (w wys. 3065 tysięcy złotych) składają się również dochody z imprez organizowanych przez OSP (166 tys.) oraz materiały przekazane na budowę tj. stolarka okienna, stal żelbetonowa, słupki, siatka i katownik na ogrodzenie o łącznej wartości 106 tys. złotych.

Materiały te przechowywane są u przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy.

9. Urząd Gminy w Kuleszach Kościelnych znalazł wykonawcę robót, który podejmie się wykonania stanu surowego strażnicy. Ustalono spisane umowy w dniu 28.01.1985 r. Po jej podpisaniu teren budowy



NOTATKA SŁUŻBOWA

spisana dnia 1985-01-24 w Kuleszach Kościelnych w sprawie budowy strażnicy OSP.

Po dokonaniu wizji lokalnej i uzyskaniu niezbędnych wyjaśnień ustalono, co następuje:

1. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Ochotniczej Straży Pożarnej w dniu 14.12.1980 r. powołany został Społeczny Komitet Budowy Strażnicy OSP w Kuleszach Kościelnych w składzie 9 osób.

2. Urząd Gminy w Kuleszach Kościelnych opracował dokumentację techniczną inwestycji i decyzja wojewody łomżyńskiego nr AZ-SW-10D/17-6/78/81 z dnia 20 lipca 1981

konawcy placu budowy, tj. dnia 28 kwietnia 1981 roku. Wyprzedzenie rozpoczęcia budowy w stosunku do pozwolenia na budowę nastąpiło w oparciu o decyzję o zatwierdzeniu planu realizacyjnego przez wojewodę łomżyńskiego 31 grudnia 1980 roku.

5. W 1981 roku wykonawca ukończył stan zerowy budynku (tj. ściany fundamentowe w części garażowej oraz podpiwniczenie w pozostałej części strażnicy) i przerywał roboty ze względu na niedostarczenie przez inwestora papy izolacyjnej. W roku 1982 po dostarczeniu materiałów izolacyjnych, wykonawca wznowił roboty i wykonał stropy nad częścią podpiwniczoną oraz ściany w części garażowej. Już w tym roku zaczęły

wraz z zakupionymi materiałami przekazany zostanie nowemu wykonawcy, z zobowiązaniem go do odpowiedniego ułożenia i dalszego składowania tych materiałów. Notatkę sporządzili:

plk poż. inż. ADOLF CZESNOWSKI – zastępca komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnych w Łomży

st. inspektor wojewódzki WŁADYSLAW SOJKO – Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Łomży

JAN GRABOWSKI – sekretarz Urzędu Gminy w Kuleszach Kościelnych
MIECZYSLAW GRODZKI – kierownik referatu planowania i finansów UG.



Spolecz
ciagu w
mieszka
wania dy
trali Mo
Białymst
siębiorst
„Elmet”
biorstw
nej Obsl
Białymst
opatrzeni
rol” w Ł
Łomży o
tu i Tra
nego w
moc i sp
riałów.

Jednoc
obywate
czukowi,
który w
dni) zro
łączył wo
prace wy
nym i ty
ponad 130

Potępia
który na
go na bi
niej bezp
pro wizory
go. Nie
społeczn
sam, bez
wodociąg
możliwo
mieszkań
20 tysięcy
Za mies

SYL

W „Kon
gminne”
ogrzewani
które przy
ców, ale
czek i Ju
Przez te
cował u
roku zmie
te same
myśli o ty
nie lekarz
teresowali
nowali z
zrozumieć
przy ośro
jej stan i

Myślę, że
solkiem Ma
mieścić an
„Lekarz, k
siada własn
od zaraz
Kościelnyc
runki do
przez codzi
studni.

(nazwisko

Od redak
tach” otrz
gminy.

Zamieszka
tua przem
kach „Ruc
łomżyńskie
Domyśl
z prenumer
telnikiem z
ry czyta
przebywam
czasu na cz
ty” czytani

kontakty kontaktów

Spółeczny Komitet Budowy Wodociągu w Starej Łomży, w imieniu mieszkańców wsi, składa podziękowania dyrekcji i pracownikom Centrali Materiałów Budowlanych w Białymstoku, Białostockiego Przedsiębiorstwa Artykułów Technicznych „Elmet” w Białymstoku, Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „Eltor” w Białymstoku, Przedsiębiorstwa Zaprojektowania Rolnictwa w Wodzie „Wodrol” w Białymstoku, Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych w Łomży oraz Przedsiębiorstwa Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Łomży za zrozumienie, pomoc i sprzedaż brakujących materiałów.

Jednocześnie bardzo dziękujemy obywatelowi Andrzejowi Demiańczukowi, głównemu wykonawcy, który w krótkim okresie czasu (20 dni) zrobił główny kolektor i podłączył wodę do mieszkań. Wszystkie prace wykonał w czynnie społecznym i tym samym zaoszczędził nam ponad 130 tysięcy złotych.

Potwierdzamy natomiast aktywność, którą najpierw wyraził zgodę tyłgo na budowę hydroforni, a później bezprawnie podłączył się do prowizorycznego punktu czerpalnego. Nie rozumiejący postępowania społecznego opiekuna wsi, który sam, bez zgody, podłączył się do wodociągu i ze swego budynku umożliwił pobieranie wody innym mieszkańcom, a nie zapłacił kwoty 20 tysięcy zł — kosztu budowy.

Za mieszkańców wsi Stara Łomża

SYLWESTER BEDNARCZYK
(pod listem widnieje
jeszcze kilka podpisów)

— ★ —

W „Kontaktach” (nr 6/85, „Wieści gminne”) przeczytałam: „Centralne ogrzewanie, ciepła woda... to atuty, które przyciągnęłyby wielu fachowców, ale nie lekarzy”. Casy Sita-czek i Judyńców dawno minęły. Przez te „atuty” lekarz, który pracował u nas 17 lat, w ubiegłym roku zmienił miejsce pracy. Przez te same „atuty” lekarz stomatolog myśli o tym samym. Również przez nie lekarze, którzy wstępnie zainteresowali się naszą ofertą, rezygnowali z zawarcia umowy. By to zrozumieć, trzeba zajrzeć do studni przy ośrodku, zobaczyć jaki jest jej stan i ile w niej wody.

Myślę, że dyrektor ZOZ-u w Wysokim Mazowieckim powinien zamieścić anons następującej treści: „Lekarz, który oprócz dyplomu posiada własny beczkowóz, potrzebny od zaraz do pracy w Wysokich Kościelnych. Zabezpieczamy warunki do ćwiczeń rekreacyjnych przez codzienne dowożenie wody do studni.”

STAŁA CZYTELNICZKA
z Wysokich Kościelnych
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Od redakcji: informację o „atutach” otrzymaliśmy od naczelnika gminy.

— ★ —

Zamieszkuje na terenie województwa przemyskiego, gdzie w kioskach „Ruchu” nigdy nie ujrzałem łomżyńskiego tygodnika „Kontakty”. Domyślałem się więc, że korzystając z prenumeraty, jestem jedynym czytelnikiem z tego województwa, który czyta wasz tygodnik. Ponieważ przebywam na rencie, mam dużo czasu na czytanie prasy, a „Kontakty” czytam „od deski do deski”.

HENRYK GRADYS
Sośnica

— ★ —

Dziękujemy koszykarkom i trenerom MKS „Mera” Zambrów oraz piłkarzom MZKS „Olimpia” za pozdrowienia z obozów sportowych.

W yposażenie mieszkania w wodociąg, centralne ogrzewanie, gaz, a nawet ciepłą wodę uznaje się — na ogół — za standardowe. W Szczuczynie lokatorzy cieszą się, jeśli ich dom nie grozi zawaleniem, a w mieszkaniu jest dość przestronnie.

Stanisława N. zajmuje wraz z siedmioosobową rodziną pokój z kuchnią o powierzchni 26 metrów kwadratowych. W mieszkaniu nie ma wodociągu, kanalizacji, centralnego ogrzewania. Jest za to wilgoć, nieszcześne drzwi, które w czasie mrozu pokrywa gruba warstwa lodu. Przewody elektryczne w pokoju założone prowizorycznie. Belki sufitowe wyraźnie obniżają się ku środkowi domu. Nie, dora jeszcze się nie wali. (Kiedy przed kilku laty poprawiano dach, dekarz spadł, wybił dziurę w suficie i wylądował miętko na wersalce). Ściany popękane. Stanisława N. twierdzi, że nie skarżyłaby się na nie, gdyby nie Agnieszka. Dziś pięcioletnia — zaraz po urodzeniu zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Kiedy lekarze rozpoznali chorobę, było już za późno. Na pierwszy rzut oka nie różni się od innych dzieci. Dopiero po chwili zdziwienie — takie duże dziecko jest nieme. Nie śmieje się, leży i ciężko oddycha.

Z powodu ciasnoty cierpią też pozostałe dziewczynki. Najstarsza, co prawda, uczy się już poza domem, ale te, które zostały, nie mają gdzie odrabiać lekcji. Nauczyciele zwracają uwagę, że dziewczynki mogłyby się lepiej uczyć, ale jeśli tyle osób kręci się w jednym pomieszczeniu, nielato skupić się nad książką.

Stanisława N. rozpoczęła starania o większe mieszkanie mając już dwie córki. Pierwszą odpowiedź na ustną prośbę otrzymała od ówczesnego naczelnika również ustnie: „Niech pani jedzie do Stanów i sobie wybuduje”. Zmieniła metodę, zaczęła pisać. Zgromadziła sporą kolekcję pism z firmowymi nagłówkami: Prokuratury Generalnej, Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej, Komitetu Centralnego. Ale przed skromnym domkiem przy Wiśniowej 3 w Szczuczynie nie zatrzymywały się limuzyny z kontrolerami z bardzo ważnych urzędów. Na skargi, które Stanisława N. kierowała do tych instytucji, otrzymywała podobnie brzmiące odpowiedzi: „Wydział [...] przesyła według właściwości pismo ob. Stanisławy N. ...”. Inna sprawa, że różnie tę właściwość różne instytucje rozumiały. Dla jednych właściwy był naczelnik, inni kierowali pismo do wojewody. Stanisława N. nie ma pretensji do adresatów swoich skarg. Uważa, że to jej wina, bo przecież skarżyła się tylko, a nie prosiła o przysłanie komisji.

Spośród stosu pism warto zacytować odpowiedź z 9 stycznia 1983 r. Romana Riszki, dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Zawiera ona skondensowany opis batalii Stanisławy N. o większe mieszkanie.

„Naczelnik znając trudności, z jakimi boryka się obywatelka, w roku 1983 zaproponował mieszkanie przy ul. Kilińskiego 41 o pow. 31,95 m kwadr. Obywatelka wyraziła zgodę na przydział przedmiotowego lokalu pod warunkiem, że matkę swoją pozostawi w dotychczasowym mieszkaniu przy ul. Wiśniowej. Zgodnie z przepisami prawa lokalowego naczelnik takiej propozycji nie mógł zaakceptować i sprawa została pozostawiona bez rozstrzygnięcia.”

— Naczelnik obiecał nam mieszkanie po S. — komentuje powyższy akapit Stanisława N. — ale użytkownik dobudował sobie jedno pomieszczenie i zażądał ode mnie 20 tysięcy złotych dopłaty. Kiedy następnego dnia poszłam do naczelnika poradzić się, czy mam to mieszkanie wziąć z dopłatą, okazało się, że przydzielił mieszkanie komu innemu.

Jan Niebrzydowski, naczelnik Szczuczyna: — Stanisława N. chciała przejść do tego mieszkania pozostawiając matkę. Utraciłbym jedno mieszkanie. Na to nie mogłem sobie pozwolić. Mieszkanie po S. przekazałem rodzinie, której dom groził zawaleniem.

Ciąg dalszy pisma: „Z chwilą oddania do użytku budynku spółdzielczego 35-rodzinnego zwolniono się kilka lokali. W związku z powyższym naczelnik zajął się sprawą obywatelki. Zaproponował mieszkanie przy placu 1000-lecia. O lep-

szym standardzie. Lokal ten również nie odpowiadał obywatelce i nie wyraziła zgody na jego przydział.”

— To mieszkanie po G. obiecał naczelnik mnie i równocześnie staruszcze O., w końcu dostał je ktoś trzeci — mówi Stanisława N.

Jan Niebrzydowski: — Nie przypominam sobie tej sprawy, to było dość dawno.

Znowu cytuję z pisma: „W związku z tym kolejny raz naczelnik zaproponował obywatelce pomoc w postaci pokrycia połowy wkładu mieszkaniowego do spółdzielni mieszkaniowej”.

— Nie mogłam zgodzić się na tę propozycję, gdyż nie stać mnie nawet na zapłacenie połowy wkładu. Bałam się też, że nie podołam z płaceniem czynszu. Mąż jest robotnikiem budowlanym. Zimą przynosi około 20 tysięcy złotych, latem roboty jest więcej, pensja sięga 30 tysięcy, ale to niewiele na tak liczną rodzinę. Jestem na urlopie wychowawczym, nie mogę pójść do pracy, bo kto zaopiekuje się Agnieszką. Mama ma ponad 70 lat, porusza się z trudem, nie stać mnie też na wynajęcie niani.

WIESŁAW KOŁOWSKI

BALLADA MIESZKANIOWA

Jeszcze jedna propozycja, którą odrzuciła Stanisława N.: po oddaniu „do użytku mieszkań spółdzielczych [...] zwolni się mieszkanie [...] o pow. 26,69 m kw. sąsiadujące z mieszkaniem obywatelki i tym samym powierzchnia mieszkania obecnie posiadanego zostanie podwojona przez przydział tego lokalu [...]”.

— Wątpię, czy sąsiad się wyniesie — ocenia tę propozycję Stanisława N. — Jeśli nawet, to kto przeprowadzi tu remont. Naczelnik twierdzi, że gospodarka komunalna, ale nie wierzę w te obietnice. Po długiej w kuchni musiał ułożyć mąż. Piec nie chcieli mi poprawić. Z płacem uprosiłam ledwie kafli. Drzwi wejściowe kazali mi wstawić we własnym zakresie, pieniądze zwrócić najwyżej. Mam żal do naczelnika, że przydzielił mieszkania ludziom, którzy nie są w takiej sytuacji jak moja. Mogłoby mieszkać z rodzinami, a jednak otrzymują samodzielne lokale. Pomijając mieszkanie, prosiłam naczelnika o przydział butli gazowej — Agnieszka budzi się często w nocy i prosi o picie; muszę podawać jej ciepłe napoje, ale aby podać, muszę rozpałać w piecu — i odmówił mi. Dopiero pani z opieki społecznej obiecała, że wstawi się za mną. Wątpię, czy naczelnik rozumie moją sytuację. Gdyby tak było, nie dawałby dobrych rad, aby dziecko oddać do domu pomocy społecznej. Przecież to nie kot, żeby ot tak się pozbyć.

Naczelnik Szczuczyna twierdzi, że takich spraw, jak Stanisławy N., jest w mieście więcej. Odwiedzamy wielodzietne rodziny przy ulicy Łomżyńskiej i Kilińskiego. Ciasnota, wilgoć, schorowane dzieci. Niektóre mieszkania są skanalizowane. Ale przeważają obrazy z „Ziemi obiecanej”.

★

Nie ma wątpliwości, dziś mszczą się lata zaniedbań w remontach, unowocześnianiu — w większości przypadków pożydowskich — domów. Z niektórymi boryka się od kilku lat PGKiM. Jest podobno opracowany plan wyjścia z impasu. Będą przeprowadzane ekspertyzy budynków, które można remontować, a jakie należy zburzyć. Ale to ciągle perspektywa zbyt odległa.



interwencja



10 grudnia, poniedziałek

Jesteśmy skrzynką zażaleń. Dziś pewien pracownik mówi: „Nieślusznym otrzymałem upomnienie”. Dokładnie sprawdziliśmy, za co. Opuścił stanowisko pracy nie informując przełożonego. Tak więc jeszcze jedna sprawa z tzw. ludzkich. Wszystkie konsultujemy ze związkami zawodowymi. Zwykle trzy ezwarie z nich kończy się anulowaniem. Nie tolerujemy jednego: alkoholu w miejscu pracy. Jest to nasze wspólne stanowisko: POP, związków i rady pracowniczej.

14 grudnia, piątek

Coraz częściej obserwujemy takie zjawisko: przygotowujemy się do zebrania, nieśmiało zagląda jeden, drugi, po czym pytają niby tak sobie: „Zebranie dzisiaj robicie? A co tam będzie?” Podniosło mnie to na duchu. Skoro interesuje ich nasza praca, to znaczy, że i sprawy, którymi się zajmujemy, nie są im obojętne. Cieszy mnie także i fakt, że są wśród nich ci, którzy w sierpniu 1981 oddali legitymacje.

17 grudnia, poniedziałek

Dzisiejsze zebranie: Informacja o posiedzeniu wyjazdowym Egzekutywy Komitetu Miejskiego, wspólnym z Egzekutywą naszej POP i dyrekcją. Temat główny dotyczył wniosków pokontrolnych GIT-u oraz odznaczeń dla naszych pracowników. Przed posiedzeniem byliśmy w każdym zakładzie podległym naszej dyrekcji. Niektórzy członkowie Egzekutywy KM nie znali naszych codziennych problemów. Ciągłe nie wiemy, dlaczego Wojewódzkie Zrzeszenie Gospodarki Komunalnej ich nie dostrzega. Nasz Zakład Transportu ma tak wyeksploatowany sprzęt (żuki liczą sobie po 18 lat), że musimy korzystać z usług prywatnych. Czujemy się jak piąte koło słysząc wiecznie, że nie ma nowych samochodów. Dlaczego więc otrzymuje je Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego? Czym się zasłużyło? Chyba tylko „barankową” elewacją ZGM-owskich budynków, bo remonty kapitalne w ich wykonaniu tak właśnie wyglądają. Czystości w Łomży żądają wszyscy, a nasz Zakład Oczyszczania Miasta nie jest w stanie sprostać wymaganiom (nie ma odpowiedniego sprzętu w dostatecznej ilości). Pora, aby kompetentne instytucje uświadomiły sobie, że jest to nie tylko nasza sprawa. Wystąpiliśmy także z wnioskiem o dalsze finansowanie bazy gospodarki komunalnej na Krasce. Przeniosłoby się tam: ZOM, Zakład Transportu i Sprzętu, Remontowy, Drogowy, Baza Asfaltów i administracja. Nasze potrzeby rosną, a pomocy jak na lekarstwo. Zawsze jest jakieś „ale”. GIT wystawił naszej komunikacji trzy z plusem. Na 34 zażalenia pokontrolne, dotyczące gospodarki komunalnej, wykonaliśmy 26. Pozostałych sami nie możemy zrealizować. Jesteśmy uzależnieni od zaopatrzenia w sprzęt i materiały budowlane. Zupełnie nie możemy zrozumieć, dlaczego nie mamy materiałów na remonty starych domów, a możemy je otrzymać na budowę nowych. Jestem łomżyńszczykiem i boli mnie widok nie remontowanych od wielu lat budynków. Był dla oka było ładnie, a że w środku kanalizacja, elektryczność to ruina — nikogo nie wzrusza.

3 stycznia, czwartek

Wspólne posiedzenie Egzekutywy POP, rady pracowniczej, związków zawodowych i dyrekcji. Przedstawiłem nasze wnioski o odznaczenia państwowe. Nie chcieliśmy robić tego na zebraniu ogólnym. Wszelkie wyróżnienia zawsze budzą wiele emocji, konfliktów. Zdarza się, że pozostaje niesmak, zawód. Mamy smutne doświadczenia z roku ubiegłego: na zebraniu ogólnym wytypowaliśmy ludzi do odznaczeń resortowych, ale niebawem nasze ministerstwo zmieniło nazwę i kompetencje, więc odznaczeń nie otrzymaliśmy. Ludzie byli rozgoryczeni i trudno im się dziwić. „Obiecali i nie dotrzymali słowa” — mówili. Dopóki więc nie będzie pewności, że nasze wnioski przejdą, nie można niczego „obećcywać”. W tym roku wystąpiliśmy o cztery odznaki „Za zasługi dla wojewódz-

stwa łomżyńskiego” i siedem „Medali 40-lecia PRL”. Ponadto dyrektor przyznał cztery dyplomy za solidną pracę. Przyjęliśmy także zasadę, że każdemu odznaczeniu będzie towarzyszyć nagroda pieniężna. Państwowe „kosztuje” u nas 10 000, regionalne i resortowe — 5000, dyplom — 2000. To był pomysł naszego aktywu partyjnego. Chcemy dać jak najwięcej satysfakcji tym, których wyróżniamy.

10 stycznia, czwartek

Ceny i płace — temat na czasie, drażliwy, walkowany na wszelkie możliwe sposoby. Na zebraniach POP także. Zarobki w naszym Przedsiębiorstwie są bardzo niskie i nie rekompensują uciążliwości pracy. Np. zatrudnieni w Zakładzie Oczyszczania Miasta otrzymują o-

leczkę, mają prawo decydowania i współgospodarzenia zakładem. Niedawno w rozmowie przyznali się, że czują się niewidoczni w Przedsiębiorstwie. Nie wierzę w ich brak chęci do działania, obojętność. Potrzebna im jest pomoc starszych, ale odpowiedź — nie znaczy: prowadzić za rękę. Nie ma u nas koła ZSMP. Dawno temu zawiązał się tu przedstawiciel Zarządu Miejskiego ZSMP; opowiadał, zachęcał, ale, niestety, bez efektów. Więcej nikt się nie pokazał, a nasza młodzież popadła w marazm. Sprawy młodych wpisaliśmy na listę najważniejszych zadań do zrealizowania.

21 stycznia, poniedziałek

Odwieczne kłopoty z warunkami socjalnymi naszych ludzi, a tu —

Z NOTATNIKA SEKRETARZA

DYMISJA



DLA OBYWATELA POZORANTA

koło 12 000 (większość ma wielodzietne rodziny). Trudno wymagać od nich, aby popierali nawoływanie o efektywną pracę. Przymierzamy się do wprowadzenia nowego systemu motywacyjnego. Udało nam się z systemem premiowania za oszczędność paliwa w 1984 r. Poprzednio „przepały” wynosiły 10—12 tysięcy litrów. Dziś oszczędzamy miesięcznie w sezonie letnim około 9500, a w zimowym (średnio) 7800 litrów. Ludzie przekonali się, że opłaci się to nie tylko Przedsiębiorstwu, ale im także.

16 stycznia, środa

Ciągle mam uczucie, że w naszej pracy nie widzą młodych, a przecież mówimy: przejmą po nas pa-

jak na złość — wszystko idzie po grudzie. Czy są sprawy nie do załatwienia? Pracownicy przychodzą do nas po pomoc, a my co? Są sytuacje, w których jesteśmy bezsilni, choć zrobiliśmy, co było w naszej mocy. Choćby taki przykład: w listopadzie 1983 r. jeden z naszych pracowników przyszedł do Komitetu załamany; 5-osobowa rodzina gnieździł się w jednym pokoju bez wygod i jakiegokolwiek perspektywy zmiany na lepsze. Przedstawiliśmy sprawę prezydentowi miasta. Do dzisiaj nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Zastanawiam się często, jakie są możliwości POP. Wiadomo, że nie wszystko da się załatwić od ręki, ale czy możemy ciągle mówić ludziom, żeby czekali?

23 stycznia, środa

Dzisiaj mogę chyba powiedzieć o małej satysfakcji. Niedawno przyszedł do Komitetu bezpartyjny członek załogi — także w sprawie mieszkania. Rozmawialiśmy o tym, o tamtym, w końcu zeszło na temat partii. Taki był ożywiony, że chętnie podjął dyskusję. Zapytałem, czy chciałby należeć do naszej organizacji. (Dużo wcześniej zauważyłem jego zainteresowanie pracą. POP; może czekał właśnie na gest z naszej strony?). Poprosił o deklarację, choć zastrzegł, że jeszcze się zastanowi. Ta odpowiedź bardzo mnie ucieszyła, bo przypomniałem sobie czasy, kiedy nikt nie musiał się zastanawiać; wystarczyło „się zapisać”. Wzywali sekretarza do komitetu i mówili: „Słuchajcie, towarzyszu, wasza organizacja musi liczyć tylu i tylu członków”. Świetny sposób na brak odpowiedzialności i także „bycie” dla statystyki. Przed sierpniem 1981 nasza POP liczyła 85 osób, dzisiaj — 33. Kryteria partyjności zyskały nareszcie właściwą rangę. Można oceniać człowieka na różne sposoby, ale są przecież wartości szczególnie istotne w procesie wspólnej pracy: koleżeństwo, solidność, dbanie o powierzony sprzęt, autorytet zawodowy i moralny. Dziś partia nie może pozwolić sobie na przyjmowanie „jak leci”. Musimy znać przyszłego kandydata i pracować z nim, zapoznać ze statutem, jasno sprecyzować jego rolę w organizacji. Musi mieć świadomość, że nie ma u nas miejsca tylko na podpisanie listy obecności na zebraniu, opłacanie składek i pozorantwo. Członkostwo w PZPR to dodatkowy obowiązek, a nie oglądanie się na innych i zastanawianie, co by tu sobie „załatwić”. Dziś właśnie ten pracownik podjął decyzję. Nie bardzo wiedział, jak wypełnić deklarację, ale myślał, że wie, czego chce sam.

24 stycznia, czwartek

Przygotowujemy się do posiedzenia Egzekutywy. Kampania sprawozdawcza to taki rachunek: co zrobiliśmy na półmetku obecnej kadencji (POP i każdy z nas indywidualnie), co nam się udało, a nad czym jeszcze trzeba popracować. Chyba można mówić o sukcesie, choćby tym najmniejszym, gdy słyszy się w zakładzie słowa: „Jednak ta partia coś robi”. W końcu jesteśmy po to, aby walczyć o dobro załogi. W ostatnim okresie płace w naszym Przedsiębiorstwie wzrosły średnio o 800 złotych. Poprawiły się warunki socjalne: wybudowaliśmy nową dyspozytornię, na placu położyliśmy asfalt, mamy już stołówkę, łazienki, w warsztatach mechanicznych założyliśmy ogrzewanie, wybudowaliśmy magazyny części zamiennych. Do osiągnięć możemy zaliczyć również poprawę zaopatrzenia w odzież ochronną. Udało nam się wreszcie uświadomić zaopatrzeniowcom fakt, że ich praca nie może polegać na złożeniu zamówienia i czekaniu. Poprawiła się dyscyplina pracy (w ubiegłym roku cztery osoby porzuciły pracę). Zależy nam także na tym, aby nasza załoga w atrakcyjny sposób spędzała urlopy i wolne dni tygodnia. Wprowadziliśmy wycieczki. W tym roku chcemy, aby wyjazdy sobotnio-niedzielne weszły na stałe do planu tygodnia rodzin pracowników. Mamy tu na uwadze przede wszystkim wędkarzy. Nasze koło PZW powiększyło się o sympatyków z innych zakładów. Drużyna piłkarska „Komunalni” to także nasza dumna. Oczywiście, nie można popaść w zachwyt nad tym, co się już zrobiło. Potrzeby są ciągle „na wzoraj”: zagospodarowanie świetlicy, zakup sprzętu sportowego, czytelnia. Marzymy o tym, aby nasi pracownicy czuli się związani z zakładem nie tylko przez pracę. Na liście pilnych spraw znajdują się jeszcze te „najważniejsze”: zmiana autobusy na większe, poprawić warunki bhp, socjalne i placowe, stworzyć bazę na Krasce. No i... utworzyć samodzielne przedsiębiorstwo komunalne.

IZYDOR PIANKO — I sekretarz POP przy Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży.

Notowała
GABRIELA SZCZĘŚNA



Możemy Ci pomóc...

WYKONANIE ODWYKOWA

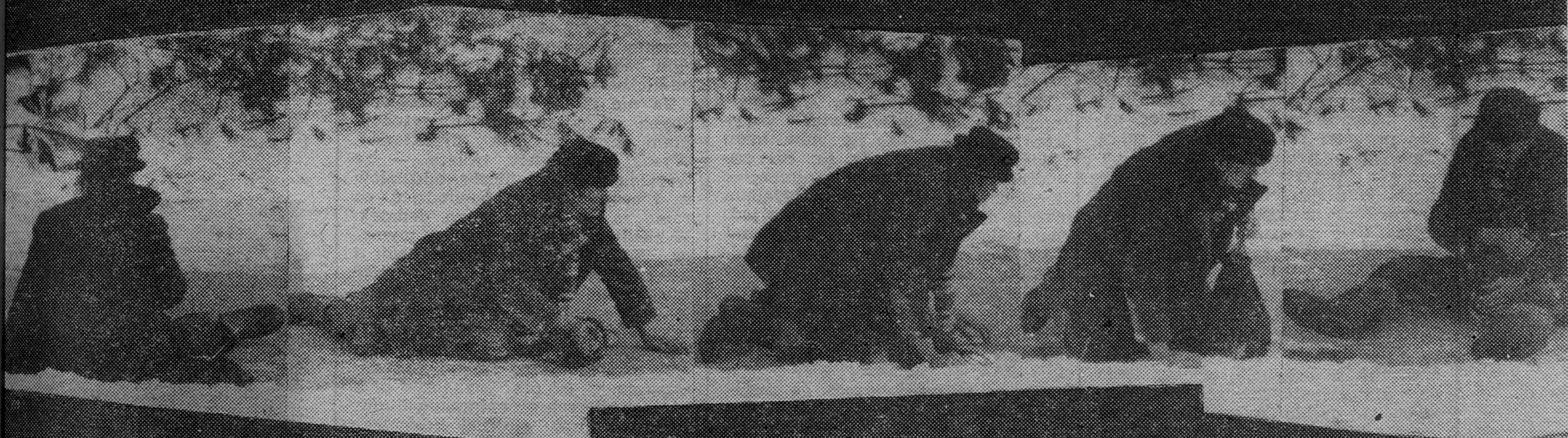
Nie prowadzimy sprzedaży
napojów alkoholowych osobom
których zachowanie wskazuje
na znajdującą się stanie
niepełności oraz osobom

BĄDZ KOLEGĄ!

Nie zgadzaj się na plotki
w czasie pracy!

FOTOGRAFOWAŁ
GABOR
LÖRINCZY

• KROKUS • SYMBOL TRZYZWÓR
BĄDZ JEGO PRZYJACIELEM



...jesz - krzywdzisz najbliższych



Sprzedaż napojów
alkoholowych o stężeniu 15%
alkoholu etylowego prowadzimy
od godz. 13⁰⁰

zniewolenie

praca
na trzeźwo



Z naszym — nieco może prowokacyjnym pytaniem — zwróciliśmy się tym razem do pracowników oświaty, i to zarówno administracji, jak i nauczycieli, by uzyskać optymalnie reprezentatywną odpowiedź, jaki jest stan świadomości własnej roli, samopoczucia zawodowego, ogromu obowiązków spoczywających na ludziach, którzy swą aktywność, siły i czas poświęcili dziedzinie nieobojętnej dla wszystkich.

ZBYT WIELE PROBLEMÓW

DANUTA WRONISZEWSKA: — Ile Pan zarabia?

STANISŁAW KRASOWSKI, kurator oświaty i wychowania: — 23 900 złotych z dodatkiem kierowniczym.
— Czego się od Pana w zamian wymaga?

— Najogólniej rzecz biorąc tego, bym zapewniał w miarę poprawne warunki funkcjonowania szkół oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych w województwie. W tym mieści się m.in. pozyskiwanie kadry, dbanie o odpowiednie warunki lokalowe i coraz lepsze wyposażenie, programowanie pracy dydaktyczno-wychowawczej placówek i kontrola ich działania. Trudno nawet powiedzieć, czym bardziej powinienem się zajmować. Najważniejsze powinny być dydaktyka i wychowanie, o których tak dużo obecnie mówimy, ale nie sposób uczyć bez szkół i nauczycieli. Szkoły buduje się trudno, szczególnie w dużych miastach, i mam wrażenie, że budującym często brak dobrych chęci. Coraz lepiej natomiast wygląda sytuacja na wsi: i zapał rolników do budowy szkół jest ogromny, i coraz więcej kwalifikowanych nauczycieli podejmuje tam pracę. Liczba niekwalifikowanych w ciągu jednego roku spadła z pięciuset do trzystu. Przyczynił się do tego dziesięcioprocentowy dodatek do uposażenia oraz nasze zwiększone oferty mieszkaniowe. Chociaż w budowie domów nauczycielskich zajmujemy już pierwsze miejsce w Polsce, nadal problem ten leży mi na sercu. Zaczęliśmy budowę dziewięciu domów z materiałów drewnopodobnych. W przyszłym roku planujemy trzydzieści następnych. Ale, oczywiście, nie samymi radościami i sukcesami żyjemy. Wręcz przeciwnie.

— Czy w pełni wykorzystuje Pan godziny urzędowania?

— Powinienem chyba więcej czasu poświęcać na koncepcje perspektywiczne w oświacie, przemyslenia na tematy wychowawcze, ale — niestety — pochłania mnie uczestniczenie, nie zawsze z mojej nieprzymuszonej woli, w różnego typu naradach i szkoleniach. Nie tylko często nie wnoszą one nic nowego do mojej działalności, lecz co gorsza, nie zawsze można ten stracony czas zrekomensować pracą poza godzinami urzędowania.

Najczęściej stracony jest też czas oczekiwania na petentów w poniedziałki. Kuratorzy dyżurują aż do 18.00, lecz odwiedza nas niewiele osób. Tymczasem jakieś problemy są, skoro co tydzień wpływają do Kuratorium skargi — w ub. roku 67. Osobiście je czytam, dekretuję, przekazuję komuś z kolegów do wyjaśnienia, z którym się potem zapoznaje.

— Czy nie trapi Pana myśl o tym, że zawód nauczyciela nie cieszy się obecnie takim jak dawniej autorytetem?

— Oczywiście. I nie zmienia się to tak długo, dopóki przygotowanie zawodowe nauczycieli nie będzie odpowiednie, a płace utrzymane — jak to powiedziane w „Karcie nauczyciela” — na poziomie zarobków kadry inżyniersko-technicznej.

— Kim się Pan bardziej czuje — podwładnym czy zwierzchnikiem?

— Trudno powiedzieć. Gdybym podlegał jedynie Ministerstwu, na co dzień nie odczuwałbym zapewne tej podwładności, gdyż, na szczęście, nie ma ono jakichś nadmiernych czy drobiazgowych żądań. Ale moim zwierzchnikiem jest jeszcze wojewoda i wicewojewoda resortowy. Ponadto czuję się podwładny — niepodwładnym wobec Komisji Planowania, Wydziałów: Kontroli, Finansowego, Społeczno-Administracyjnego, Instancji partyjnej... A właściwie wszystkich trzech partii. Organizacje młodzieżowe żądają ode mnie to sprawozdań, to pewnych uwzględnień, no i ścisłej współpracy. Trudno tu ustalać hierarchie i zależności; jedno jest pewne: tych

relacji jest wiele, a układanie dwustronnie satysfakcjonujących — nie zawsze łatwe.

— Czy pełnienie funkcji kuratora oświaty i wychowania daje Panu — mimo wszystko — pełnię satysfakcji?

— Niestety nie, gdyż dostrzegam zbyt wiele problemów, których nie mogę rozwiązać, a nawet podjąć. Jednak w administracji oświatowej tkwię już od ponad dwudziestu lat, więc nie bardzo widzę siebie gdzie indziej. Poza tym lubię to, co robię. Najmilej jednak wspominam okres, kiedy pracowałem w szkole. Może to normalne, gdyż wiąże się z moją młodością.

NIC OPRÓCZ GORYCZY

MIKOŁAJ JEDNACZ, inspektor oświaty i wychowania w Łomży: zasadnicze pobory — 14 500, z wszystkimi dodatkami — 21 000 złotych.

— I w administracji, i w oświacie pobory zawsze były raczej symboliczne, więc nie znam nikogo, kto by u nas pracował dla pieniędzy. Poczuciem moim jest powołanie Demokryta, iż nie zależy ciała i majątek dają szczęście, lecz prawosć charakteru i bogactwo umysłu. Niemalym bodźcem do solidnej pracy jest i to, że pracuję w swoim rodzinnym mieście i dlatego zależy mi bardzo, by wszystko „grało”, no i żeby samemu „nie dać plamy”, gdyż wielu ludzi zna mnie tu osobiście.

Zwierzchnicy? Pewnie, że się również liczą, bo gdy w oświacie wszystko się obraca bez zgrzytów, mam święty spokój, a gdy się coś zaczęło, muszę chodzić na mniejsze i większe narady, czasem oglądam jakieś dywany. Najważniejsze jednak, dla wszystkiego rodzaju szefów, jest robienie okresowych bilansów na własny użytek, by stwierdzić, czy statkiem, którym płyniemy, kierujemy my, czy to już on nami kieruje. Bo wtedy należałoby przekazać go innemu kapitanowi.

Za co ja odpowiadam na mojej szalupie? — Muszę zapewnić prawidłową działalność placówek szkolnych i przedszkolnych w mieście. Inaczej mówiąc — czuwać nad tym, by najmłodszy obywatel otrzymał, zgodnie z ustawą, podstawowe wykształcenie. Wokół tego zadania piętrzy się sporo komplementarnych, ale wcale niebagatelnych spraw, jak dbałość o nauczycieli, ich samokształcenie i doskonalenie zawodowe, sprawy socjalno-bytowe, racjonalne gospodarowanie naszym budżetem, utrzymywanie w dobrym stanie budynków oświatowych. Osobny rozdział to — sprawy wychowawcze. Czasem trudno zrozumieć pewne zachowania młodzieży. Freud pisze w „Psychoanalizie”, że u jednostek, a nawet i społeczeństw, pojawiają się czasem takie zachowania, których nie sposób racjonalnie wytłumaczyć. Obecnie to się zdarza. I choć mam nadzieję, że to proces przejściowy, wymaga podjęcia radykalnych i długoterminowych zabiegów wychowawczych. Chodzi mi nie tylko o ten margines młodzieży wymagający resocjalizacji, lecz o zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i pewne działania profilaktyczne. Najwięcej jednak czasu i energii pochłania mi obecnie niewątpliwie budowa szkół i przedszkoli.

Nie, mnie za to nie płacą. Rzeczywiście, teoretycznie nie ja jestem od budowy szkół i nie ode mnie nawet zależą decyzje w tej sprawie. Powinienem może spokojnie czekać na obiekty, aż mi je przekażą do zagospodarowania, ale czy mógłbym powiedzieć o sobie, że jestem odpowiedzialnym człowiekiem, gdybym patrzył z założonymi rękami na te wszystkie opóźnienia, przesunięcia itp.?

Co z tego mam? Oprócz goryczy na razie nic. Jednak nie mam ochoty zmieniać pracy; nigdy dotychczas nie skusiły mnie ciekawsze propozycje finansowe.

DOPIERO PIĘTNASTY

ZYGMUNT ZDANOWICZ, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łomży: — Choć bez chleba żyć nie można, nigdy nie przywiązywałem do zapłaty zbyt wielkiej wagi. Może po prostu dlatego, że tak czy owak nigdy moja praca nie była należycie opłacana, ale otrzymywałem satysfakcjonującą rekompensatę mogąc robić to, o czym zawsze marzyłem — być nauczycielem. Ostatnio powiada się, że sytuacja finansowa nauczycieli polepszyła się. Niewątpliwie, lecz przy średniej krajowej wynagrodzeń, przekraczającej 17 000 złotych, my mamy tylko trzynaście z groszami i wątpliwe pocieszenie, że służba zdrowia ma jeszcze mniej. Oczywiście na tę średnią składają się też godziny nadliczbowe, dodatki dyrektorskie, pedagogiczne itp. Nauczyciel z wyższym wykształceniem startuje od 9 tysięcy, by po trzydziestu latach pracy osiągnąć pulap swoich możliwości — 13 500 złotych. Przez 30 lat, krok po kroku, przemierza dystans czterech i pół tysiąca. Niewiele, za to pewnie. Bowiem awansowanie placowe nie ma tu nic wspólnego z jakością pracy, lecz jedynie z wykształceniem i stażem. To sformalizowane wynagrodzenie nie premiuje autentycznego wkładu pracy, talentu, pasji, cierpliwości, pomysłowości. Bywają nagrody; kiedyś z zastrzeżeniem, że nauczyciel nie może jej otrzymać częściej niż raz na cztery lata. Teraz zastrzeżeń takich nie ma, ale jeśli na stu nauczycieli przypadają trzy nagrody...

Nieźle finansowo wychodzą ci, którzy mają godziny nadliczbowe. Nie każdy jednak może je mieć. Np. w tym roku odchodzi na emeryturę nauczyciel wychowania fizycznego z „gołego” etatu. Będzie poszkodowany w porównaniu z tymi, którym można było dać parę godzin nadliczbowych.

Ja nie mogę mieć nadliczbowek, chyba że w szczególnej sytuacji. Mam za to dodatek dyrektorski. Wysoki — siedem tysięcy — ze względu na dużą liczbę oddziałów w Liceum. Trudno powiedzieć, co robię za pensję, a co za dodatek. W każdym razie Kuratorium wymaga ode mnie dobrej organizacji i koordynacji pracy, nadzoru nad młodzieżą, nauczycielami, personelem administracyjnym, budynkiem. Do mnie trafiają najtrudniejsze sprawy wychowawcze, hospituję lekcje, przewodniczę radom pedagogicznym. Część prac wykonuję przy pomocy innych współpracowników: wicedyrektora, głównej księgowej, pracowników administracji, ale odpowiedzialność i koordynacja spoczywa jedynie na mnie. Muszę też dobrze znać całą masę przepisów: bhp, ppoż, sanitarnych, finansowych itd. Ścisłej, nie tyle znać, co je przestrzegać i odpowiadać za to, by inni też przestrzegali. W szkole mam więc największą władzę i odpowiedzialność, ale nie największe pieniądze. Na liście płac jestem dopiero piętnasty.

WIECZNE LATANIE

ALICJA GATARSKA, kierownik administracyjny w Zespole Szkół Mechanicznych w Łomży: — Zarabiam 11 600. Dyrektor obiecał jeszcze dwutysięczny dodatek. Płaci mi za to, że mam całą szkołę „na głowie”. Dbam o zaopatrzenie, pochwytuję od ołówków, kredy, piasku do posypywania chodnika, po koks i węgiel oraz świadczenia socjalne: ręczniki, mydło, herbatę. Po pięć razy chodzę do sklepu za jedną rzeczą. Gdy gdzieś ją wreszcie znajdę, okazuje się, że tam akurat nie wystawiają rachunków. Zakup to jedna sprawa, dostarczenie do szkoły — druga. „Zuk” szkolny ciągle w terenie, więc ściągam wszystko — „własną inicjatywą”. Pod moją pieczęcią jest też magazyn z półmilionową zawartością i kartotekami do prowadzenia. Zabezpieczam szkołę przed włamaniami, prowadzę remonty i wszelkie naprawy. W dobie wiecznego braku wszystkiego jest to dość uciążliwe, ale najbardziej „dobija” mnie fakt, że trudno przez to cieszyć się efektami własnej pracy. Latem oszkliznęłam całą szkołę, dziś szkłę od nowa. Wymiana kranów starcza na tydzień, dwa. Kupuję, reperuję nieustannie. W ubikacjach nie ma spokojnego tygodnia: drzwi „się” wy-

lamują, deski „same” pękają, musie „się” zapychają...

Jak na kierownika przystało, szefuję personelowi administracyjnemu, dbam o dyscyplinę, sporządzam grafiki pracy dla palaczy, sprzączek, nocnych stróżów. Przygotowuję dokumenty do pobrań, różnego zlecenia. Papierków jest sporo. Najtrudniej „rządzić mi się” sprzączkami. Gdyby to było możliwe, wymieniłabym niemal wszystkie. Czy do pomyslenia jest bowiem sprzączka — brudas? Zakupiłam wszystkie środki czystości, ściereczki do podłóg, do kurzu. I co? I widzę, że jedna czy druga szmatka od podłogi pucuje biurko... A nawet najlepsza nie robi więcej, niż się je palcem wskaże. Ja wiem, że sprzątanie nie jest świetnie opłacanym zajęciem, za to niezbyt uciążliwym i bez — praktycznie — żadnej odpowiedzialności; nie wymaga też ominięcia godzin pracy, a zarobek jest jednak około 9 tysięcy. Dla pań wysługa lat nawet około 10 000. Początkujący w zawodzie nauczyciel magister, dostaje 8200, a ja — 11 600. I nie mam żadnych pretensji do dyrektora, bo widziałam obowiązujące tabele. Zmiana zakładu pracy i tak okazała się dla mnie korzystna, bo wreszcie mogę być matką dla dzieci. W poprzedniej firmie

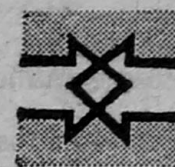
ZA PLAC

KAPITAN
I SAFA



sondaże





Redaktor naczelny „Kontaktów” otrzymał był szacownie opieczto-
wane zaproszenie, w którym nie
tylko go przechrzczone, ale i rady-
kalnie zmieniono pisownię nazwi-
ska. Przypadek ten raz jeszcze u-
twierdził nas w przekonaniu, że re-
zygnacja z afiszowania się nazwi-
skiem w „Spieciach” niezwykle u-
praszcza kontakt z każdym, kto
chciałby nas wyprosić; pisownię
„ch...” opanowali już prawie wszy-
scy nasi oponenci.

*

Kobiecego drużyna tenisa stołowego
Łomżyńskiego Klubu Sportowego,
jedynej zespół II ligi w wojewódz-
twie, otrzymała 5 par dresów na 13
zawodniczek. Zapowiada się wy-
przedaż liści laurowych na listki fi-
gowe.

*

Ongis Rajgród zaopatrywał się w
obuwie, ubrania, pasmanterię w
Augustowie (21 kilometrów). Od
chwili, gdy miasta przedzieliła gra-
nica województwa, Rajgród „dy-
ma” do łomżyńskiej Łomży (81 ki-
lometrów), Augustów zaś wozu to-
war (przez Rajgród) do suwalskiego
Pisza (92 kilometrów). Łomżę od Pi-
sza dzieli 59 kilometrów, Augustów
od Rajgrodu, jak ongiś, 21. Napięta
sytuacja międzynarodowa sprawi-
ła, że na próbę mediacji neutral-
nego żurnalisty Łomża odrzekła:
„Nie odamy ani guzika!”

*

Niedawno w okolicach Grądów
Woniecka dzielną myśliwy jednym
strzałem powalił kłepę (samiec lo-
sia), która prowadziła dwa łosze.
Strzał był regulaminowy i w zgo-
dzie z terminem ochronnym, nie-
mniej jeden z czytelników zapytał
nas, co z etyką? Odkąd puściła się
z przygodnym dewizowcem, słuch
po niej zaginął.

*

Bibliotekę w Goniądzu odwiedza
przeciętnie czterech czytelników
dziennie. I pomyśleć, że jeszcze
czterdzieści lat temu książki czytali
tylko wójt, pleban i aptekarz!

*

Pięć lat mieszkańcy Rudki Skród-
dy dobijają się o kryty przystanek
autobusowy, gwarantując własny
materiał i pracę, i pięć lat słyszą od
naczelnika w Małym Płocku: „roz-
patrzmy”. Ukaz w sprawie przy-
stanku opóźniając żarliwe dyskusje
anarchistów z konserwatystami —
czy naczelnik powinien zwrócić się
do poddanych tradycyjnie: „My, z
bożej łaski”, czy też liberalnie: „My,
z woli ludu”.

*

Dozorcy Łomżyńskiej Spółdzielni
Mieszkaniowej, zwani przez nią
elegancko gospodarzami domów, ob-
stugują przeciętnie trzykrotnie więk-
szą powierzchnię, niż to wynika z
indywidualnych umów o pracę. Pie-
niądze określają oczywiście metry
z papierka. W związku z tym, że
dozorców praktyka ta przedziwnie
kojarzy się z wyzyskiem, admini-
stracja osiedla — uznając głos kla-
sy robotniczej za słuszny — powin-
na w imię porozumienia wyjaśnić
im wyższość wyzysku naszego nad
nie-naszym.



musiałam być często po południu,
tu — o 15.00 kończę pracę.

Zawsze przed zaśnięciem układam
sobie harmonogram zajęć na dzień
następny, aby w zeszycie zadań
móc odhaczyć jak najwięcej. Ale
mimo przymysłnie konstruowanego
planu, rzadko kiedy udaje mi się
w pełni go zrealizować. Zawsze wy-
skoczy coś nieprzewidzianego. Jak
nie bezpieczniki, to coś bardziej
pracochłonnego. Marzy mi się, bym
przeżyła jak najszybciej latać i na-
prawiać, a mogła pomyśleć o us-
prawianiu prac, o upiększaniu
szkoly...

NIEMAL ŻADNYCH KŁOPOTÓW

ANDRZEJ RODAK, inżynier,
pierwszy rok pracy w zawodzie na-
uczycielskim, uczy przedmiotów za-
wodowych w Zespole Szkół Mecha-
nicznych w Łomży: — Oczywiście,
wiedziałem, że zarobki w nauczy-
cielstwie są nienadzwyczajne i dla-
tego po ukończeniu Politechniki Bia-
łostockiej najpierw zatrudniłem się
w Łomżyńskich Zakładach Przemys-
łu Bawelnianego „Narew”. Miasto
wybrała żona — łomżnianka, za-
kład — ja. Sądziłem, że skoro naj-
większy, więc i więcej tam będzie

można zarobić i łatwiej znaleźć
ciekawszą pracę. Na stażu otrzy-
małem... 6300, potem awansowałem
na 6800. Szanse na szybką podwyż-
kę były już nikłe, a kłopoty z ludź-
mi i materiałami — dotkliwie re-
alne.

We wrześniu przeniosłem się do
szkoly. Jako nie w pełni wykwalifi-
kowany, bez kursu pedagogicznego,
otrzymałem 8600 zasadniczej oraz
9 nadgodzin, więc w sumie około
13 000 złotych. Przy tym mniej go-
dzin pracy, znacznie więcej urlo-
pu i — w porównaniu z poprzed-
nią pracą — niemal żadnych kłó-
potów.

Cieszy mnie, że większość ucz-
niów interesuje się tym, co wy-
kładam, stawia dodatkowe pytania.
Nie mogę się, oczywiście, wykazać
jeszcze żadnym dorobkiem czy suk-
cesem, lecz czuję satysfakcję już z
tego faktu, że młodzież — poza
pewnymi wyjątkami — chce się po-
 prostu uczyć. Nawet więcej niż
przewiduję program. Rzućmy pomysł:
mogę uczyć nadobowiązkowo
niemieckiego. Znaleźli się chętni i
chyba ten kurs języka nam wyjdzie.

Sądzę, że zostanę nauczycielem na
dobre. W każdym razie jestem na
kursie pedagogicznym.

CZUJĘ SIĘ KOPCIUSZKIEM

TERESA JASKUŁA, polonistka:
— 26 lat nauczycielskiej praktyki
poza mną, więc jestem na wyso-
kim szczeblu uposażenia — 12 600
plus 2 proc. „wysługi”. Do tego do-
chodzi 500 złotych za wychowaw-
stwo, 700 — za ślęczenie nad ze-
szyciami, dziewięć nadliczbowek, dwa
kola zainteresowań; „na rękę” o-
trzymuję 20 000 miesięcznie. W sto-
sunku do tego, jak wiodło mi się w
1959 r., gdy zaczynałam pracę, ży-
je mi się zdecydowanie lepiej. Czuję
się jednak nadal kopciuszkiem
wobec rzemieślników, lekarzy i in-
nych, tzw. wolnych zawodów. Są-
dzę, że nauczycielskie pensje nadal
nie są zachęcające dla młodych.
Nawet mniejsza ilość godzin pracy
nikogo nie zwodzi — wiadomo, że
przynajmniej następne osiemnaście
pochłania przygotowanie się do lek-
cji, samokształcenie, zebrania, rady,
prace natury społecznej.

Część nauczycieli dorabia korepe-
tycjami. Uważam, że nie jest to
tylko chęć dodatkowego zarobku,
lecz realna potrzeba niektórych
uczniów. Wprawdzie sama prywat-
nych lekcji nie udzielam, gdyż nie
mam ani odpowiednich warunków,
ani siły czy ochoty, wiem jednak,
że niektórzy uczniowie nie daliby
sobie bez nich rady. Czasem mają
zaległości z powodu gorszego pozio-
mu w jakiejś podstawówce, dłuż-
szych nieobecności... A programy są
trudne i przeładowane. Zdarza się,
że nauczyciel pobiera opłatę za ko-
repetycje, z których uczeń nie ko-
rzysta, lecz ślad w dzienniku jest
pozytywny. Takie „korepetycje” po-
tępiam.

Nie zmieniałabym zawodu, nie tyl-
ko dlatego, że już się przyzwyczai-
łam, że nie wyobrażam sobie, co
innego mogłabym robić. Myślę, że
istotną sprawą jest poczucie, że ta
praca jest innym naprawdę potrzeb-
na. A poza tym zachowanie mło-
dzieży sprawia nam nie tylko kłó-
poty, lecz również daje sporo rado-
ści.

CIĄGLE GŁÓWKOWANIE

ZOFIA NOWICKA, nauczycielka
Przedszkola nr 3 w Łomży: — W
przedszkolu pracuję już osiemnasty
rok. Zasadniczej pensji mam 9550,
do tego dochodzi 17 proc. stażowe-
go, tj. 1600 złotych i 5 proc. za
trudne warunki, czyli pracę w
przedszkolu ćwiczeń. W zależności
od sytuacji można mieć jeszcze ja-
kieś nadgodziny, ale w „ćwicze-
niówce” nikt ich za wiele nie chce,
bo to wciąż praca „na baczność”.
Kiedyś płacono nam jeszcze za
przekroczenie normy ilości dzieci w
grupie, ale widocznie to się pla-
cącym przestało opłacać.

Myślę, że wielu z nas boli to, iż
„Karta nauczyciela” stawia wszyst-
kim nauczycielom równe wymaga-
nia, ale różne uprawnienia. I tak
np. wymiar godzin w szkole — 18
w przedszkolu — 25. Całymi lata-
mi ta różnica wynosiła cztery go-
dziny, teraz — siedem. A przecież

wiadomo, że i te godziny nie są
równe: w szkołach 45-minutowe, u
nas — zegarowe. A więc miesiąc
pracy w przedszkolu w porównaniu
ze szkolnym wynosi 5 tygodni.

Urlopy — teoretycznie — równe,
po 6 tygodni, a praktycznie w szko-
łach o miesiąc dłuższe. Nie można
się więc dziwić, że — szczególnie
w dużych miastach — nauczyciele
odchodzą z przedszkoli do szkół.
Niewtajemniczonym może się wy-
dawać, że w przedszkolu panie ba-
wią się dla swojej i dzieci przy-
jemności. A przecież jest to praca
bardzo absorbująca, a zadania
wszechstronne: wychowanie moral-
no-społeczne, zdrowotne, umysłowe,
techniczne, estetyczne. Wielości za-
dań towarzyszy wielość metod, co
wymaga od nauczyciela szczególnej
pomysłowości i starannego przygo-
towania zajęć. Tymczasem więk-
szość pomocy dydaktycznych trzeba
wymyśleć i wykonać samodzielnie.
„Czasowi” przestało się opłacać
produkować pomoce dla przedszkó-
li. A w programie mamy np. —
bagatela — obróbkę drewna. Można
pominąć z przyczyn obiektywnych?
Dyrektor Moraczewski ze Studiów
Wychowania Przedszkolnego nie
przepuszcza nam żadnych odstępstw
od programu. Nasze trudności go
nie obchodzą, bo on ma ambicję,
by studentki prawidłowo odbyły
zajęcia praktyczne czy obserwacje
zajęć. I ma rację. Naszej pani dy-
rektor, i nam samym, nie pozostaje
nic innego, jak coś „wygłównować”.
Założymy tylko, że my nie mamy,
takiej jak dyr. Moraczewski, mocy
„wyciskania” od innych tego, co
winni zrobić dla naszych dzieci.
Logopedzi np. nie kwapią się do
regularnych badań przedszkolnych,
a dzieci z wadami wymowy jest
coraz więcej. Zakładając nawet, że
w niektórych przypadkach potrafi-
łabym zastąpić logopeda, jak mo-
gę prowadzić jednocześnie zajęcia
w grupie i indywidualne ćwiczenia
korekcyjne wymowy?

Najbardziej przeszkadza mi za-
gęszczenie. Przy mniejszej ilości
dzieci w grupie, są one łagodniej-
sze, bardziej uważne, mniej hałaś-
liwe. Nie mogę przecież sztucznie
je wyciszać, bo dzieci bawiące się
np. w pociąg, nie będą „gwizdać”
szepcąc...

Mimo że moja praca wydaje mi
się na ogół niedoceniana, wykonuję
ją z przyjemnością i sądzę, że może
ona dawać więcej satysfakcji niż
praca w szkole. Do nas przychodzi
niezaradny maluch, często rozbecza-
ny, wystraszony, a wychodzi bardzo
samodzielne dziecko. Potrafi nie
tylko mówić, fantazjować, ale i
trochę czytać, liczyć, wie dużo o
środoisku, o swoim kraju. Mówi
szczerze, swobodnie, naturalnie. Tu
się go nie ocenia, nie karze, więc
nie musi niczego udawać, ściągąć,
kombinować.

NAJCENNIEJSZY KAPITAŁ

HALINA WASIK, emerytowana
nauczycielka, 35 lat pracy: — Nigdy
nie był to zawód dobrze opłacany
i należycie doceniany. W tym ro-
ku nie mogę się skarżyć na finan-
se, bo dorabiam do emerytury. Ta
praca na pół etatu; to jednak nie
tylko kwestia pieniędzy; miło czuć
się jeszcze potrzebnym.

Praca nauczyciela jest trudna,
żmudna i nie kończy się po wyj-
ściu z klasy. Ale satysfakcję daje
ogromną. Wdzięczność i szacunek
okazują jednak raczej byli uczniowie
niż aktualni. Nie wiem, czy
jest to oznaką ewentualnych błę-
dów wychowawczych. Tym, co mnie
najbardziej zarówno drażni, jak i
niepokoi, jest niemal absolutny
brak kontaktów pozalekcyjnych na-
uczycieli z młodzieżą. Wszystkie
klasy w „mojej” szkole są nieustan-
nie, od 8.00 do 20.00 zajęte, przer-
wy — z konieczności — tylko pię-
ciominutowe. Kiedyś takich kłó-
potów lokalowych nie mieliśmy, więc
i „luźne” rozmowy były częste.

Najcieplej robi mi się na sercu,
gdy spotykam moich dawnych ucz-
niów, teraz pracujących we wszel-
kich zawodach, często nawet na
stanowiskach. Poznają mnie, kla-
niają się, przypominają. To, że mia-
łam jakiś swój udział w wychowa-
niu tych porządnych ludzi, to naj-
cenniejszy kapitał, jaki udało mi się
uciłać przez te trzydzieści pięć lat
pracy.

Latem ubiegłego roku byłem świadkiem następującej scenki w sklepie spożywczym.

Klient: — Przepraszam, czy jest coś do picia?

Ekspedientka: — Oranżada, mandarynka, woda sodowa.

Klient: — Proszę mandarynkę. Na miejscu.

Ekspedientka: — Proszę stać w kolejce. Nie widzi pan, że inni przed nim stoją?

Klient posłusznie ustawia się w kilkuosobowym ogonku (rzecz dzie-

ści wylewa się na podłogę. Resztę wypija, pustą butelkę odstawia na kontuar, po czym wychodzi bez pożegnania.

Rozważmy rzecz całą spokojnie, bez podpierania się demagogicznym hasłem: „Klient ma zawsze rację”.

Cóż na wstępie rzuca się w oczy? Otóż bezsprzecznie radosny fakt — kryzys w branży napojowej mamy już całkowicie za sobą! Pamiętamy wszyscy nie tak odległe przecieży czasy, kiedy w sklepach nie było nawet zwykłej wody sodowej. Ten

gród posiada dwa sklepy spożywcze, a jeden właśnie przy samej goniądzkiej trasie. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni nigdy nie widziałem w nim ani jednej butelki płynu, jeśli oczywiście nie będziemy liczyć wódki, która występuje tutaj w imponującym szerokim asortymencie. Nie jest to przy tym sklep monopolowy, czasem można kupić chleb, rzadziej jakiś serek topiony, a raz widziałem nawet słoninę. Ekspedientka twierdzi, że Grajewo nie podrzuci, Goniądz nie daje, nato-

dia nie trzeba kupować koniecznie w całości. Zarówno czeski eksponent, jak i węgierski masarz lub sprzedawca ryb, uważają za rzecz całkowicie naturalną, że ich praca również i na tym polega. Sami robią kanapki, kroją rybę w dzwonka, nawet wędzą swińskie nóżki w przenośnej wędzarni, bo i takie coś na własne oczy widziałem. W naszym natomiast handlu obowiązuje daleko posunięta wąska specjalizacja, ograniczająca się z grubsza do inkasowania pieniędzy i patrzenia ludziom na ręce.

W ogromnym sklepie, tuż obok mojego domu, rankiem często widzę studentów popijających mleko z litrowych butelek. Towaru mało, powierzchni więcej niż dużo, ale nikomu jakoś nie przyjdzie na myśl, że można by w kącie postawić stolik i kilka krzesełek. O kanapkach własnej produkcji nawet nie wspominam, sklep obsługuje tylko pięćdziesiąt pięć panienek, o czym informuje wywieszka, umieszczona w widocznym miejscu na ścianie. Chodzą one po sali nudząc się w sposób bardzo wyraźny, jednak wąska specjalizacja nie zezwala im prawdopodobnie na jakiegokolwiek wchodzenie w cudze kompetencje. Od kanapek są garmatniki, od stolików — kafełkierzy, sklep ma sprzedawać, choćby nawet samo powietrze. W tym świetle jasne się staje, że w sporze o kapsel bezwzględnie rację miała ekspedientka. Póki nie będzie specjalnych etatów dla fachowców od otwierania butelek, musi wystarczyć dziura w zamku, albo kapsel-wajcha w kieszeni przeznaczonego klienta.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

wąska specjalizacja

je się w sklepie tradycyjnym bez samobsługi, dociera do lady i płacąc za butelkę napitku prosi jednocześnie ekspedientkę, aby zechciała mu ją otworzyć. Na tym tle dochodzi do kolejnej wymiany grzeczności.

Ekspedientka: — Każdy niech sobie sam otwiera, ja nie mam czasu.

Klient: — Co to znaczy, że pani nie ma? Pani ma obowiązek mieć!

Ekspedientka: — A gdzie to napisane? Może jeszcze buty mam panu wyczyścić? Tutaj jest sklep, ja jestem od sprzedawania, a pan od kupowania. Może nie?

Klient macha ręką, podchodzi do otwartych drzwi, szybką butelkę pakuje w gniazdo zamka i energicznie zrywa kapsel. Połowa zawarto-

towar niemal z dnia na dzień zniknął był z półek. Chodziły słuchy, że brakuje a to kapsli, a to znowu butelek, czy wreszcie dwutlenku węgla, substancji produkowanej nawiasem mówiąc z powietrza. Dzisiaj mamy już wszystkie niezbędne komponenty, maszyny ruszyły pełną parą. Dzięki reformie gospodarczej, a dokładniej dzięki podniesieniu cen o kilkaset procent, gwałtownie wzrosła opłacalność, słowem warto wyrabiać różne flordy i lemoniadek, najczęściej o smaku spleśniałych landrynek. Zatem towar jest, chociaż trzeba tu od razu powiedzieć, że nie zawsze i nie wszędzie. Dość często jeżdżę z Łomży w stronę Goniądza, mijając po drodze miasteczko Radziłów. O ile zdążyłem się zorientować, szacowny ten

miast Łomża zapomina. Ciekawe czemu dostawcy (a może odbiorcy?) nie zapominają jednak o miejscowej mordowni, zwanej tutaj barem, w której napoje przeważnie są, tyle że z odpowiednią marżą. Ale zostawmy Radziłów i przejdźmy do zasadniczego tematu.

Co najbardziej zdumiewa, kiedy się chodzi, powiedzmy, ulicami czeskiej Pragi? Otóż mnie osobiście nie zdumiewają zabytki, ani nawet masarnie wypełnione mięsem po brzezi, niczym z jakiejś zaczarowanej baśni, ale zwykłe spożywcaki, w których można kupić smakowitą kanapkę i zjeść ją na miejscu, przy czystym stoliku z obrusem. Z kolei w Budapeszcie, w maleńkich nawet sklepikach mięsnych ważą się w kociołkach parówki, natomiast kar-

Podobno naszą jedyną bardzo brzydką i rozpowszechnioną wadą narodową jest kundlizm, czyli bezinteresowna zawiść. Określenie „kundlizmu” należy do Melchiora Wańkowicza. Historia, zapewne, kiedyś zwróci uwagę, że pan Melchior trafnie odczytał samo zjawisko i postawił diagnozę. Nawet, gdyby nie miał innych zasług, ta jedna wystarczy, aby Wańkowiczowe imię nie zginęło.

O kundlizm — po Wańkowiczu — napisano wiele. Oczywiście, prekursorstwo Mistrza Wańkowicza, jak każda nowa myśl jest dość względne. Przed Wańkowiczem, w drugiej połowie XIX w., typy bezinteresownych zawistników odpoto-

wych mieszkań pozbawionych byłoby, wprowadzie kiepskiej, ale niezbędnej stolarki budowlanej. Inny mi słowy: nie tak znowu bardzo gonię w piętkę. Uważam, że w rozważaniach o kundlizmie coś jest na rzeczy, lecz sądzę, iż nie istnieją bezinteresowna zawiść. Co najwyżej motywy są dla nas niejasne, nieistotne lub uwarunkowane kulturą czy obyczajem. Posługuję tu przykładem z życia, zmieniając pewne realia, aby nie uprawiać najstarszego gatunku literackiego, czyli donosu.

Miejsce akcji: najbardziej snobistyczna jadalnia świata — stołówka Związku Literatów Polskich. Czas: rok 1969. Bohaterowie: obywateli Iks i Ygrek — bywalcy tejże stołówki plus niżej podpisanym, bynajmniej nie jedynym profe-

sku: „Aiwan min jaduka, Maru huwa?” („Przepraszam. Kto to jest?”). Nie wiadomo dlaczego, odruchowo odpowiadam po angielsku: „I don't know”. Ygrek zostaje w ten sposób poinformowany, że rozumiem co powiedział, ale nie dam się wciągnąć w zabawę.

Bezczelnie zaglądając Iksowi przez ramię i widząc, że ten ślepi gdzieś przy mapce pogody, pyta (ciągle po arabsku): — Jaka pogoda panuje w Kairze? Iks nadal milczy. Ygrek (nie zmieniając języka): — Czy rozumie Pan moje pytanie. Iks (nie spodziewanie): — Na'am (Tak). Ygrek: — 'Aya diyanatika? (Jakiego jest Pan wyznania?). Iks milczy. Kelnerka przynosi dwa drugie dania, Ygrek życzy Iksowi (oczywiście, po arabsku) smacznego, Iks nie odpowiada. Ygrek mówi: —

się jest koleżeńskim, to i dyskretnym. Nie wpadłbym na pomysł obejrzenia zeszytu. Może grzeszę staroświeckością, ale i konsekwencją. Trudno, tak mnie wychowano. Szatniarka powiedziała, że pan Iks właśnie wyszedł.

Już zamierzałem otworzyć usta, aby poprosić panią o drobną przysługę, gdy stojący za moimi plecami red. C.G. z dwutygodnika „Barwy” (Barwy... farby, lakiery, bejca, politura — uzupełniali tytuł złośliwi), czujny jak zawsze, na widok obcych liter śmignął mi przed nosem czymś miękkim i długim... Jak się po chwili okazało, było to jego palto. Dziennik „Al-Ahram” i zeszytik spadły na podłogę.

Już zamierzałem się schylić, lecz nie była to dla mnie operacja łatwa, bo cierpiałem wówczas na korzonki, gdy stojący za redaktorem literat Józef K+1 podał mi stracone papiery mówiąc „proszę” takim tonem, jakby otwierał przede mną ciężkie okratowane wrota. Wyraz twarzy Józefa K+1 — też zapewne, ożywionego ideami koleżeństwa — kontrastował z neutralno-uprzejmym sykiem. Twarz Józefa K+1 zdobiło „pełne zadowolenie z lekką domieszką tryumfu”. Pod pachą trzymał kairski dziennik, a w ręku otwarty zeszyt. Tam na pierwszej stronie wypisano 14 liter arabskiego alfabetu (od alifun do sadun), zgodnie z regułami sztuki w czterech kolumnach, bo każda litera ma cztery różne wersje. Przy niektórych literach wypisano nasze normalne, tzn. arabskie, cyfry, przy innych brakło takowych. Bez słowa wyjaśnienia.

Józef K+1, zainteresowany, odwrócił pierwszą stronę, na drugiej było podobnie. Dalsze litery arabskiego alfabetu w czterech kolumnach. I żadnych wyjaśnień. Za to trzecia i, zapewne, następne stroniczki nie zawierały żadnych znaków. Lśniły czystością papieru.

Józef K+1 powiedział: „No, proszę” i oddał najpierw mi zeszytik, a później kairską gazetę sprzed 4 dni, przypuszczalnie zakupioną przez Iksa w MPIK-u.

Czyż po takim zdarzeniu miałem jeszcze trwać przy przestarzałych ideałach koleżeństwa, tym bardziej że nie należałem do ówczesnego ZLP, a tylko chodziłem tam na tanie (i godne) obiady?... Zostawione przez Iksa przedmioty dopiero po godzinie włożyłem do koperty i przekazałem szatniarce. Niezręczność red. C.G. i wścibskość Józefa K+1 uświadomiły mi, że zaobserwowana „scenka stołówkowa” wcale nie była tak jednoznaczna, jak początkowo myślałem.

PROF.

JASIO WSZECHSTRONNY

(c.d. wkrótce w felietonie pt. „Tylko świnia nie zmienia poglądów” czyli ofiara teściowej)

Rys. Andrzej Podulka

idea



koleżeństwa

wał Agaton Giller w swoim wspinał się w pamflet „O serwilizmie i serwilistach”, książce prawie od stu lat nigdy nie wznawianej i niestety zapomnianej, chociaż moda na wiek XIX dawno „powinna” wydobyć ją z zapomnienia. Ale Giller nie łączył kundlizmu z cechą narodową, tylko opisywał przypadki, kiedy bezinteresowna zawiść może być wykorzystana przez „osoby trze-

Pisząc to nie chciałem być posądzony o kundlizm, tym bardziej że nie w pełni podzielam poglądy Mistrza Melchiora... Jakżeż? — wykrzyknął ktoś zdumiony — podziela i nie podziela.

Zdaje sobie sprawę, że zachowuję się jak mistrz Jerzy z „Literatury”, któremu płaczą się już daty, fakty i twarze. Niby wali w Wołomin, czyli polskie wsteczństwo prowincjonalne, ale nie dostrzega, że bez tego Wołomina wiele no-

sor korzystający z usług tego zakładu gastronomii zamkniętej. Zdarzenia: siedzę przy stole naprzeciw Iksa. Obaj bzedliśmy już zupełnie, czekamy na drugie danie. (Oczywiście, z obiadu „klubowego” a 10 zł). Iks rozłożył jakiś dziennik, chyba kairski „Al-Ahram” (cena 5, później 7 zł). Właściwie to ja mogę podczytywać, gdyż Iks czyta po naszymu, tzn. od końca. W momentach falowania „gazety dostrzegam, że również gałki oczne Iksa poruszają się tak, jak przy europejskim czytaniu, tj. od lewej do prawej. A kierunek pisma arabskiego jest akurat odwrotny. Wniosek: Iks tylko udaje, że czyta. Przychodzi Ygrek. Szuka wzrokiem wolnego miejsca. Najluźniej było przy naszym stoliku. Zapytał: „Wolne?”. I nie czekając na odpowiedź usiadł koło mnie, również naprzeciw Iksa. Widzę, że on też zajął się obserwacją Iksa. Nieoczekiwanie zwraca się do mnie po arab-

„Afhanuka h asanan (Dobrze, wszystko rozumiem) i wypowiadając — po polsku — sakramentalne „dziękuję” przenosi się do innego, całkowicie wolnego stolika.

Iks pośpiesznie palaszuje swoją porcję i nie czekając na kompot, bez zwyczajowych uprzejmości wychodzi z sali. Widać, że jest wściekły. Zostawia na stole gazetę i zeszytik. Reaguję na to, jak przystało w tym lokalu. Z godnością kończę swego „klubowego”. Wzywam zabiegającą kelnerkę, aby przyniosła mi kompot, chociaż mogłem go sobie przynieść sam. Wzywam jeszcze raz, aby uściślić stawkę i — robiąc minę lorda — płacę 10 złotych polskich. Na swoje usprawiedliwienie mogę podać fakt, że wówczas często cała godność „literatury” polegała na owych stołówkowych minach. Przypuszczam, że w swym szacownym zadęciu nie wyglądałem śmieszniej niż inni bywalcy lokalu. Naturalnie zabrałem gazetę i zeszytik, aby być koleżeńskim i zostawić je w szatni. Arabski podpis na okładce zeszytu ułatwił mi identyfikację osoby, którą dotychczas znałem z widzenia. Ale jeśli

refleksje



W początkach listopada przypadnie 140 rocznica urodzin Pana Zygmunta, miłośnika rzeczy starożytnych, badacza, popularyzatora wszystkiego co polskie, społecznika. Teresa Komornicka w wydanej właśnie opowieści biograficznej udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że urodził się Zygmunt Gloger w miejscowości Tybory-Kamianka (parafia Jabłonka). Pograniczu mazowiecko-podlaskiemu poświęcił najwięcej trudu i umiejętności, mając przez lat wiele swoją główną siedzibę w Tykocinie (ówczesna gubernia łomżyńska).

Będzie z pewnością wiele jeszcze okazji, by pisać o Glogerze. Chcemy to czynić także w „Kontaktach”, a dziś — na początek — proponujemy wypisy z dzieła życia „tytana pracy z Jezewa”, czyli z czterotomowej „Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej”, ukazującej się w latach 1900—1903. Z około 3000 zamieszczonych tam wyrazów hasłowych wybraliśmy z konieczności tylko kilkadziesiąt odnoszących się w całości, lub tylko we fragmentach, do naszego regionu. W większości są to właściwie wspomnienia autora, jego rodziców, sąsiadów.

Pamiętajmy, że „Encyklopedię” tę rozpoczyna motto, które na aktualności nic nie straciło: „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest — swoje, obowiązek”.

Agaty świętej sól. [...] Piszący niniejsze dzieło był świadkiem podczas pożaru w Łomży roku 1864, jak mieszczanki rzuciły w płomienie „sól św. Agaty”, a gdy sprężysty ratunek powstrzymał szerzenie się ognia, przypisywały stłumienie pożogi wpływowi soli poświęconej.

Alkierz, alkierzyk. [...] Zwano pierwotnie alkierzykami izdebki na wieżach, wykusze, czyli balkoniki i ganki, osłonięte wypustkami, narożnikami [...]. W kościele wiskim nad Narwią znajdowała się za czasów Anny Jagiellonki łoża balkonowa w podobnym rodzaju.

Apteka i aptekarze. [...] Piszący to uprzytomnia sobie, wśród wspomnień z lat dziecińczych, te chwile około Nowego Roku w domu swoich rodziców, kiedy pacholek aptekarza Grosa z Tykocina wręczał w kopercie ozdobny jaskrawem malowaniem bilet noworoczny i z chustki czerwonej od nosa wydobywał czekoladę, trocizki i cienką, długą walcowaną flaszkę wódki kolońskiej, co wszystko było własną fabrykacją apteki i notabene, odznaczało się dobrym smakiem i zapachem, choć w czekoladzie nie było jeszcze wanili, tylko cynamon i goździki.

Barłnictwo. [...] U ojca mego w Wojnach (wspominała matka Glogera — przyp. A.D.) las był debowy, i dębów na barcie nie psuto, ale za to w sadzie owocowym na dworze była pasieka, złożona z bardzo grubych pni, które nazywano leżakami, bo poziomo leżały rzędami na podkładach. Zupełnie co innego było u krewnych naszej w Meżeninie, u której często przebywałem, ucząc się. Tam bory były rozległe i przeważnie sosnowe, a w nich, co paręset kroków, szumiała odwieczna, ze słojem kreconym spiralnie, sosna zwana „barcia”, i jakby czciami przez wszystkich otoczona. W niej bowiem, na kilkudziesięciu wysokościach, pszczoły miały wyłobione dla siebie przez barłników siedlisko.

Chleb. [...] Na stole ziemianina polskiego, w świetlicy, gdzie przyjmował gości, zawsze leżał bochen chleba, białym obrusem lub ręcznikiem przysłonięty. Tak bywało niegdyś we wszystkich dworach szlachty, i dziś jeszcze widzieć to można u zagrodowej szlachty i włościan na nadnarwiańskim Mazowszu i Podlasiu.

Drukarnie. [...] Łomża, w drukarni tutejszej Lenteckiego wyszło w r. 1817 J. Zielińskiego „Ogrodnictwo praktyczne”, str. 528.

Dwory wiejskie. [...] We wsi Wroćeniu istniał dworek zbudowany w r. 1787 przez panią Anastazję Wroćenińską z gankiem piętrowym, dającym charakterystyczną próbkę dawnego podlaskiego budownictwa a wewnątrz z wyróżnionym na belce pułapowej rakiem powyższym i napisem: „Boże! ci ludzie, którzy tu bywają, / Czego nam życzą, niech to sami mają”.

to, tj. z mąką, lub na żółto, tj. z szafranem.

Granat. [...] Wszyscy włościanie i mieszczanie rolni na Mazowszu łomżyńskim, a zwłaszcza w ziemi wiskiej (nad Biebrzą) nosili siermięgi z samodziału domowego farbowanego na jasny granat. Tak ubierali się nawet niektórzy Żydzi.

Grochówka. Polewka z grochu półnego, z grzaneckami w kostkę i słoninką wędzoną, należy wraz z barszczem, krupnikiem i kapuśniakiem do ulubionych zup polskich. Od starych gospodyń na Mazowszu i Podlasiu, pamiętających w XVIII, zanotowaliśmy przed laty, że zarówno na stołach ubogiej, jak i możnej szlachty, niepospolite a tradycyjne powodzenie miała zawsze grochówka, dość gęsta, na smaku, „z ogonem” w dzwonka pocie- tym.

Jaz. Odwieczna słowiańska nazwa tamy grodzonej poprzecznie rodzajem płotu na rzekach i ich odnogach przez rybaków dla połowu ryb w węższych zastawianych „oknach”, czyli otworach jazowych [...]. Ze wszystkich rzek w kraju dotąd najwięcej jazów robionych na sposób starożytny, pomimo zakazów

starej daty, nie pozwalał więcej uprawiać kartofli nad kilka zagrodów w ogrodzie, jako rośliny dającej pokarm niezdrowy i mitrege czasu w skrobianiu.

Klocki. We wstępna środe po miastach żaki i chłopcy czatowali na wchodzącą do kościoła pleć nadobną i przypinali jej znieścacka na plecach uwiązane na nitce i zakrzywionej szpilce kawałki drzewa, a najczęściej dla śmiechu: kurze nogi, kości, indycze łby itd. [...] Po wsiach tegoż dnia zaprzęgano dziewczki i parobków, którzy się nie po- żeni, do ciągnięcia prawdziwego kłosa do karczmy, gdzie lano wodę na takowy dotąd, aż karczmarz nie wykupił się poczęstowaniem wesółych rozpustników. Zwyczaj ten widzieliśmy w dzieciństwie na Mazowszu, we wsi Meżenin.

Kołtun (od kołtania się, czyli kołysania wiszących splotów). [...] nie tylko na Pińszczyźnie, ale i na Mazowszu były okolicę, gdzie jeszcze na początku XIX wieku pewna część ludności obojej płci nosiła zapuszczone kołtuny.

Kord, z tureckiego i perskiego — kard, miecz prosty krótki, po litewsku — kardas [...]. Przysłowie („Z kordem, ale boso”) poszło stąd, że gdy ogromna część stanu rycerskiego w Polsce składała się z zagrodowej szlachty; można było widzieć nie raz zagrodowców, zwłaszcza na Mazowszu i Podlasiu, idących boso lub w lyczkach, a z kordem u boku. Wszak i dzisiaj po kilkuset latach potomkowie ich, idąc pieszo do kościoła, przez oszczędność zdejmują buty i niosą w ręku razem z parasolem.

Korona. [...] (babce Zygmunta Glogera), gdy wychodziła za mąż (na Mazowszu Łomżyńskim w r. 1809), przypięto jej na wianku koronę zrobioną naprzód z drucików w kształcie obręczy. Obręcz i liście kształtu chmielowych lub winogronowych powleczone zostały białym atlasem, do którego przyszy- wano rozmaite klejnoty panny młodej i jej krewnych [...]. Pod taką koronę, przy wyjeździe do ślubu, według dawnego zwyczaju, kładła zawsze matka córce: chleb, cukier i pieniądze.

Kownacka. Jest przysłowie: „Sta- ra Kownacka”, powtarzane na wi- dok cudaczego stroju oryginalnej postaci. Na Mazowszu jest 9 wsi z nazwą Kownaty, gniazda licznie rozrodzonej rodziny Kownackich i w tych też stronach zasłynęła kiedyś szeroko jakaś dziwaczna postać baby, która dała początek przysło- wiu.

Kurpie. W r. 1809 podczas napa- du Austriaków na Księstwo War- szawskie, odznaczyły się nad Bu- giem bataliony strzeleckie Krupców pod dowództwem pułkownika Za- wadzkiego i podpułkownika Szre- miera. Oddział tych Kurpiów, złożony z leśniczych departamentu łomżyńskiego, tworzył korpus strzel- ców konnych. Na małych koniach, w kurtkach lub żupanach, z długimi szablami, dzidą i sztucem, lud ten na pozór niepozorny, lecz tra- fnym strzelaniem straszny w bo- ju, zadziwił mieszkańców Warsza- wy. Kurpie żywieni tylko, lecz bez płacy, służyli ochotczo. (Cdn.)

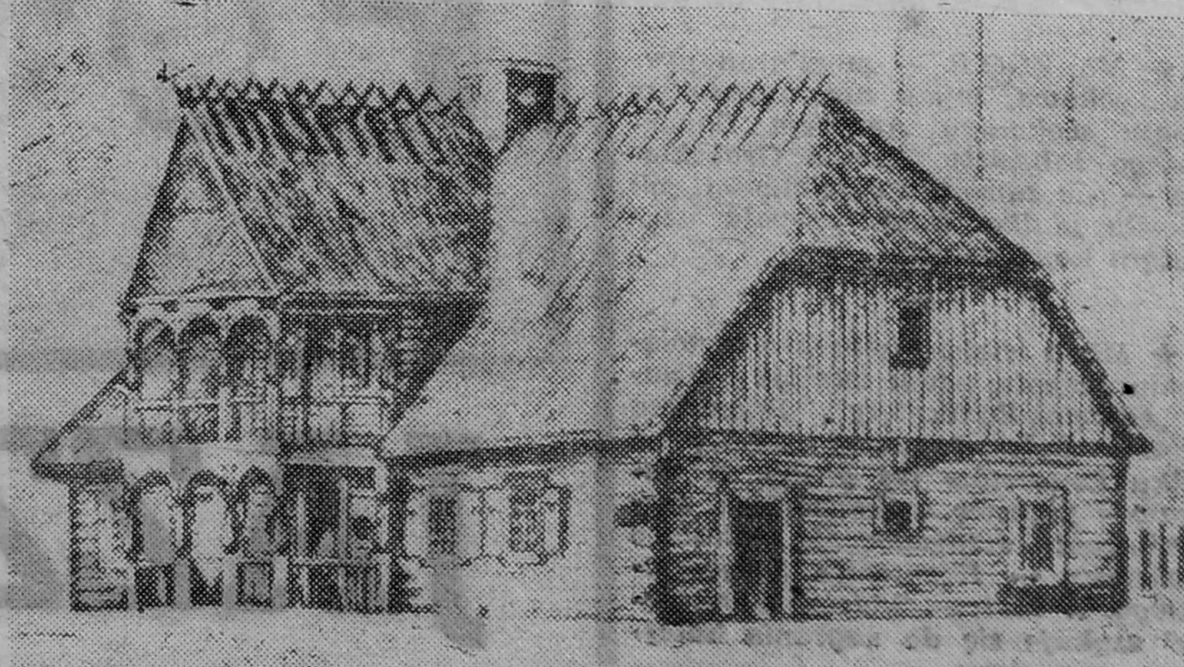


Dyngus, śmigus. [...] Lud mazo- wiecki odróżnia dyngusa od śmigusa. Chłopcy wiejszy na Boże Narodzenie chodzą „po kole- dzie”, a na Wielkanoc po „dyngu- sie”, śpiewając pieśni odpowiednie tym świętom i zbierając do kobiał- ki, co im darzą po domach. Śmi- gusem zaś nazywają Mazurzy ob- lepowanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiej- nocy i chłopców przez dziewczęta w dniu trzecim, co nieraz przy stu- dni kublami się odbywa.

Flaki. Ulubiona od wieków w Pol- sce potrawa, podawana dawniej nawet na ucztach pańskich, bez której dotąd w wielu okolicach nie może się obejść ucztę weselną u ludu. Piszący to zanotował od go- spodyn, sięgających jeszcze pamię- cią końca XVIII w., że w domach szlacheckich i mieszczańskich na Mazowszu i Podlasiu jadano zaw- sze flaki z imbrem i „obalanka”. Obalanka była to kiszka nadziana kaszą jęczmienną, pokrojona na ka- wałki i ułożona wiankiem dokoła flaków na półmisku lub misie, tak nazywana może dlatego, że flaki były nią otoczone, czyli obwalone. Flaki jadano przyprawione na bia-

prawa dzisiejszego, znajduje się na Narwi, tam, gdzie stanowi rzeka ta granicę między gubernią łom- żyńską i grodzieńską.

Kartofle. [...] Autorowi niniejszej encyklopedii opowiadała jego bab- ka, sięgająca pamięcią w schyłek XVIII w., iż ojciec jej, podwoje- wodzy Piotr Dobrzyński, szlachcic



Z • ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ •
WYBRAŁ
ADAM DOBRŃSKI
WYPIŚÓW KILKA

tom żymiana





Poezja ludowa funkcjonuje w świadomości społecznej jako wartość uznana, ale sytuowana jest niejednokrotnie na peryferiach literatury. Tomiki wierszy twórców samouków nazywa się więc często „pamiętnikami lirycznymi”, co zresztą nie pomniejsza ich znaczenia, a wręcz podkreśla autentyczność przedstawionych przeżyć i nadaje tym książkom rangę literackich dokumentów.

NIE Z GRANITU

Jednym z nich jest niewątpliwie tomik Elżbiety Daniszewskiej. Zbiorek zawierający 22 teksty nosi tytuł „Ludziom i ziemi” i jest pierwszą samodzielną pozycją książkową tej autorki (wiersze publikowała w prasie regionalnej i wydawnictwach zbiorowych Stowarzyszenia Twórców Ludowych), którą — na co zwrócił uwagę na wstępie Jan Lechoń — prezentowano na łamach prasy częściej jako działaczkę społeczną, animatorkę życia kulturalnego.

Tematyka jej wierszy wynika z nieustannego obcowania z przyrodą i emocjonalnego stosunku do spraw „ojczyzny najmniejszej”. Wątki poetyckie skupione wokół natury, kult pracy jako walki o chleb we współdziałaniu z ziemią-żywicielką, apoteoza rodzinnego domu, szacunek dla tradycji i historii wyznaczają niejako obszar poszukiwań twórczych poetki.

O obliczu świata przedstawionego decyduje suma doświadczeń życiowych wiejskiej kobiety, zdolność postrzegania i umiejętności korzystania z prawa osobistego ujęcia swych spostrzeżeń. Daniszewska daje wyraz świadomości istoty tych związków:

„Chciałabym wszystkim dać siebie
po trochu —
to, com przez życie idąc skrzętnie
uzbierała.”

(„Mój wiersz”)

Dom rodzinny w jej utworach jest symbolem źródła siły moralnej człowieka, który będąc w kontakcie z naturą, uczy się od niej i staje się bogatszy.

„W moim niewielkim ogródku
przed domem
pięknie zakwitły różnobarwne
kwiatki,
wezmę więc od nich trochę barw
i woni,
ustroję nimi czyste, białe kartki.”

(„Mój wiersz”)

Motyw domu symbolizującego stabilizację występuje w innym, ciekawym, nastrojowym wierszu, który jest monologiem wewnętrznym chłopca jadącego do dziewczyny:

„Teraz, koniu mój,
odpoczywaj, stój.
Cały wieczór, nockę, rano,
aż sprowadzę cię przed ganek,
tu będzie dom mój.”

(„Hej, koniu mój”)

Niewiele utworów zawartych w zbiorze dotyczy spraw osobistych. Nie ma w nim wcale erotyków. Wyróżniają się natomiast teksty wyrażające siłę uczuć macierzyńskich — ową niezbadaną więź między matką a dziećmi, gdzie wiadoma jest w zasadzie tylko troska tej pierwszej.

„Spoglądasz w moje oczy,
nim wypowiesz: ma-mo...
i wówczas dookoła
robi się błękitnie.”

(„Mojej małej córce”)

Tematy ziemi i pracy często pojawiają się w poezji Daniszewskiej i występują obok siebie w wielu strofach. Bohaterowie liryczni tych utworów są jakby na tę nierozłączność skazani.



„I gdy nad tobą naginam kark,
to wiem, że warto.”

(„Ziemio”)

„bo z naszych wyrósł pól
i z naszej pracy.”

(„Chleb”)

W liście, którego fragment przytoczył autor wstępu, poetka wyznała: „[...] piszę przeważnie dla siebie [...]”. Za rozwinięcie tej części zdania przyjąć można następującą

zwrotkę, chociaż nie dotyczy ona bezpośrednio sytuacji osoby piszącej:

„Chłopskie dłonie, stwardniałe
od pracy,
grać nie mogą i nie chcą inaczej.
Grają wtedy, kiedy przyjdą chęci,
nie dla sławy ani dla pieniędzy.”
(„Wiejski skrzypek”)

Pytanie o sens pisania brzmi w tej poezji jak pytanie o istotę istnienia, bilans życia.

„zwycięstwem będzie czy klęską,
czy zwykłą sprawą szarą?”

(„Dzień jutrzejszy”)

Odpowiedź zna tylko poetka. Ma prawo jej nie ujawniać. Chce dochować wierności swoim ideałom, wsi, tradycji:

„Krzyż postawcie mi zwyczajny
brzozyowy,
nie z granitu,
tylko taki nasz, wsiowy.”

Edytorzy (WDK w Białymstoku i WBP w Łomży) skutecznie zadbał o tę publikację, powierzając wybór wierszy Janowi Lechońskowi, a opracowanie graficzne Władysławowi Pietrukowi. Staranne przygotowanie do druku przez Józefa Palke wykluczyło przykre — zwłaszcza dla autora — pomyłki, jakie nekają teksty w wielu tomkach poetyckich, wydawanych na podobnych zasadach. Biblioteka Pisarzy Ludowych Polski Północno-Wschodniej, powiększając swoją zasobność (tomik Daniszewskiej jest trzecią pozycją wydaną w tej serii), umacnia się również jako forma mecenatu nad poezją ludową.

JANUSZ BERNER

Elżbieta Daniszewska — Ludziom i ziemi. WDK w Białymstoku i WBP w Łomży. Białystok — Łomża 1984.

ROCK SERWIS

★ Ukazał się pierwszy solowy album Micka Jaggera. Do współpracy przy jego realizacji Jagger zaprosił m.in. Jeffa Becka.

★

★ Olivia Newton-John (36) wyszła niedawno za mąż za 25-letniego aktora Matta Lattanzi, który miał wystąpić ze swoją żoną w jednym z filmów. Producenci orzekli jednak, że jako partner jest za młody do tej roli.

★

★ Tom Petty — amerykański wokalista i gitarzysta, podczas jednej z kłótni, która miała miejsce przy nagrywaniu płyty — tak mocno uderzył pięścią w ścianę, że do tej pory, mimo operacji i świetnej opieki medycznej, lekarze nie wróżą rące Toma pełnej sprawności, a co za tym idzie i dalszych sukcesów estradowych.

★

★ Mr. ZOO'B — popularna grupa rockowa, mimo nieobecności w kraju wokalisty Andrzeja Donarskiego i basisty Jakuba Grabskiego — nie zawiesiła działalności, jak głosiła plotka. Skład zespołu uzupełnili nowi muzycy.

★

★ Mimo wielu pogłosek o rozwiązaniu zespołu nadal istnieje i działa „Oddział Zamknięty”. Przyczyną plotek było zapewne odwołanie kilku koncertów tej grupy. A naprawdę przerwę w koncertach spowodowała niedyspozycja głosowa wokalisty — Krzysztofa Jarczyńskiego. W marcu „Oddział Zamknięty” szykuje się do nagrania kolejnego longplaya.

Nie chcę być liderem, bo często krytycy niepotrzebnie i zbyt wcześnie lansują lidera, pomniejszając rolę pozostałych kolegów. Muzyków jazzowych zawsze cechował doskonały warsztat muzyczny, którego osiągnięcie wymaga coraz większego nakładu pracy. Być może dlatego, tak popularne są dziś rzetelne umiejętności garstki muzyków, którzy nie chcą grać prostej zwyczajnej „muzyczki”, wybierając dłuższą drogę poznania jazzu — powiedział kiedyś Krzesimir Dębski, jeden z czołowych jazzmanów naszego kraju.

Ten wasaty okularnik, przypominający z wyglądu nauczyciela matematyki, jest niesamowity. Skrzypce, instrumenty klawiszowe oraz pełna pomysłów głowa, a nade wszystko wielka skromność i ogromna pracowitość. Dla niego jazz to przede wszystkim muzyka rado-

ści, tańca i absolutna perfekcja wykonawcza. Zawsze był taki sam, pełen wewnętrznej dyscypliny i czegoś, co w tym środowisku nazywa się „nerwem muzycznym”. Tak było kilka lat temu, gdy pisał piosenki dla „Studia Gama”, gdy eksperymentował z „Orkiestra Osmego Dnia”, czy wreszcie komponując i aranżując dla Poznańskiej Orkiestry PRiTv. Wtedy też bawił publiczność występując jako grajek-Cygan w popularnym kabarecie „Tey”. Nie to jednak interesowało najbardziej Dębskiego. W roku 1981 spotkało się kilku doświadczonych muzyków, mających duże doświadczenie artystyczne i podobne spojrzenie na synkopy. Postanowili wtedy powołać do życia nową formację muzyczną — „String Connection”.

Zbigniew Lewandowski — perkusja, Andrzej Olejniczak — sak-



JAZZ MUZYKA RADOŚCI

sofon tenorowy i sopranowy, Janusz Skowron — instrumenty klawiszowe, Krzysztof Scierański — gitara basowa i Krzesimir Dębski — skrzypce, przebojem weszli do krajowej czołówki zespołów grających wszystko. Właśnie wszystko. Jazz, rock, funky oraz pop — muzykę uniwersalną, trafiającą do każdego słuchacza.

Po roku intensywnej pracy odbyła się pierwsza sesja nagraniowa, z której powstała płyta „Workaholic”. Być może straszny obwołany i intryguje w warstwie dźwiękowej, ale zawiera bogaty repertuar, ma ciekawie zaaranżowane utwory i prezentuje muzykę dla każdego, kto wie, o co w muzyce chodzi.

Zespół przez cały czas pracował nad uporządkowaniem stylistyki, wybraniem najwłaściwszej drogi, która byłaby w stanie zagwarantować pełny sukces artystyczny, i ciągle poszukuje swojego brzmienia. Pracowitość muzyków przyniosła więc wkrótce owoce. „String Connection” stał się niebawem jednym z najpopularniejszych zespołów w Polsce. W aureoli jazzowej grupy roku, z laureatami w kategoriach solistów, Dębski wraz z przyjaciółmi przystąpił do zdobycia zachodniej publiczności, bowiem rodzima już dawno mocno biła brawo. Udział w Międzynarodowym Salonie Jazzu i Muzyki Improwizowanej w Paryżu, potem w Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym w Montrealu, to bezapelacyjnie wielkie sukcesy zespołu i polskiej muzyki. W tym też czasie Dębski & Co zorganizowali sesję, która przyniosła rewelacyjne nagranie — „Di Rock Cimbalisten”. To wspaniały żart muzyczny, niezapomniany happening, mruganie okiem jazzu do rockowej publiczności. A potem kasetka „Act One” i znów porównanie — a może szukanie drogi łączącej jazz i rock?

Każda nowa płyta, kolejna sesja — to muzyka nowa, frapująca i niezwykle oryginalna. Szkoda tylko, że tak rzadko prezentowana na antenach radia i telewizji. Zespół jest bardziej popularny w RFN, Francji, Belgii czy Szwecji niż nad Wisłą, gdzie zdobył uznanie i niekwestionowany prym w czołówce muzycznej.



wina i kara

Pewien Amerykanin, okaleczony w wypadku samochodowym i w konsekwencji sparaliżowany, uzyskał milion dolarów odszkodowania od nocnego klubu, w którym się upił. Twierdził on, że służba klubu nie powinna była pozwolić mu odjechać samochodem, jeśli wiedziała, że jest pijany. Było to oczywiście, bo początkowo nie po-

trafił powiedzieć, jakim autem przyjechał.

Na podstawie przepisu — obarczającego odpowiedzialnością właściciela zakładu z wyszynkiem za podawanie alkoholu nietrzeźwym klientom, pechowiec otrzymał całą sumę, a ponadto jego dwie córki na przyszłe koszty kształcenia w college'u — 90 tysięcy dolarów.

Śmierć z miłości

Z dawien dawna funkcjonuje popularne przekonanie, że odgryzienie głowy samcowi przez modliszkę jest zwykłym wstępem do kopulacji. Przeczą temu przeprowadzone ostatnio badania naukowców, którzy sfilmowali dziesiątki związków między chińskimi modliszkami. Nie zaobserwowali oni bezlitosnego skracania „kochanka” o głowę. Zwolnione zdjęcia umożliwiły natomiast odkrycie — nie zanotowane dotychczas w naukowych doniesieniach — skomplikowanego rytuału.

Zaloty samca składają się aż z 9 zachowań. Są to m.in. drgania czułków, wyjątkowo powolne posuwanie się samca w kierunku samicy, powtarzające się zginanie odwołka i „lotny skok” w kierunku partnerki. Samica odpowiada na to własnym zachowaniem zalotnym. Rytuały te — jak się przypuszcza — mają na celu ograniczenie agresji większej od samca partnerki. Poprzednie doniesienia o pozbawieniu samców głów dotyczy przypadków, gdy lagodząca agresję moc zalotów zawiodła.

ŚNIADANIOWA TELEWIZJA

Od nowego roku telewizja francuska przystąpiła do systematycznego emitowania, 5 razy w tygodniu, specjalnego programu w godzinach od 6.45 do 8.45. W tym czasie nadawane są przede wszyst-

kim serwisy informacyjne, audycje rozrywkowe, odcinki seriali dla dzieci i dorosłych. Ponieważ jest to początek dnia redaktorzy stawiają sobie za cel utrzymanie programu w nastroju optymizmu i uśmiechu.

TANIE DANIE

naleśniki nadziewane

12,5 dkg maki, 2 jajka, szklanka mleka, 20 dkg pasztetu z konserwy, 2 łyżki śmietanki, 2 dkg słoniny, 5 dkg sera twardego, sól.

Jajka ubić trzepaczką w garnku, dodając po trochu mąkę i mleko tak, aby powstała gładka masa. Posolić. Mocno

rozgrzaną patelnię smarować kawałkiem słoniny nabitej na widelec. Ciasto nalewać cienką warstwą na bardzo gorącą patelnię i smażyć z obu stron.

Naleśniki posmarować cienko pasztetem wymieszanym ze śmietanką. Układać jeden na drugim, przycisnąć deszczką i zostawić do ostygnięcia. Pokrajać na 6 części jak tort, ułożyć na dobrze natuszczonym, żaroodpornym półmisku, suto posypać utartym serem i zapiekać, aż się ser stopi i zrumieni. Zamiast pasztetu można nadziewać różnymi farszami z drobiu, szynki, pieczarek.



DAWNEJ PRASY CZAR



EMIGRACJA POLSKA W 1934 R.

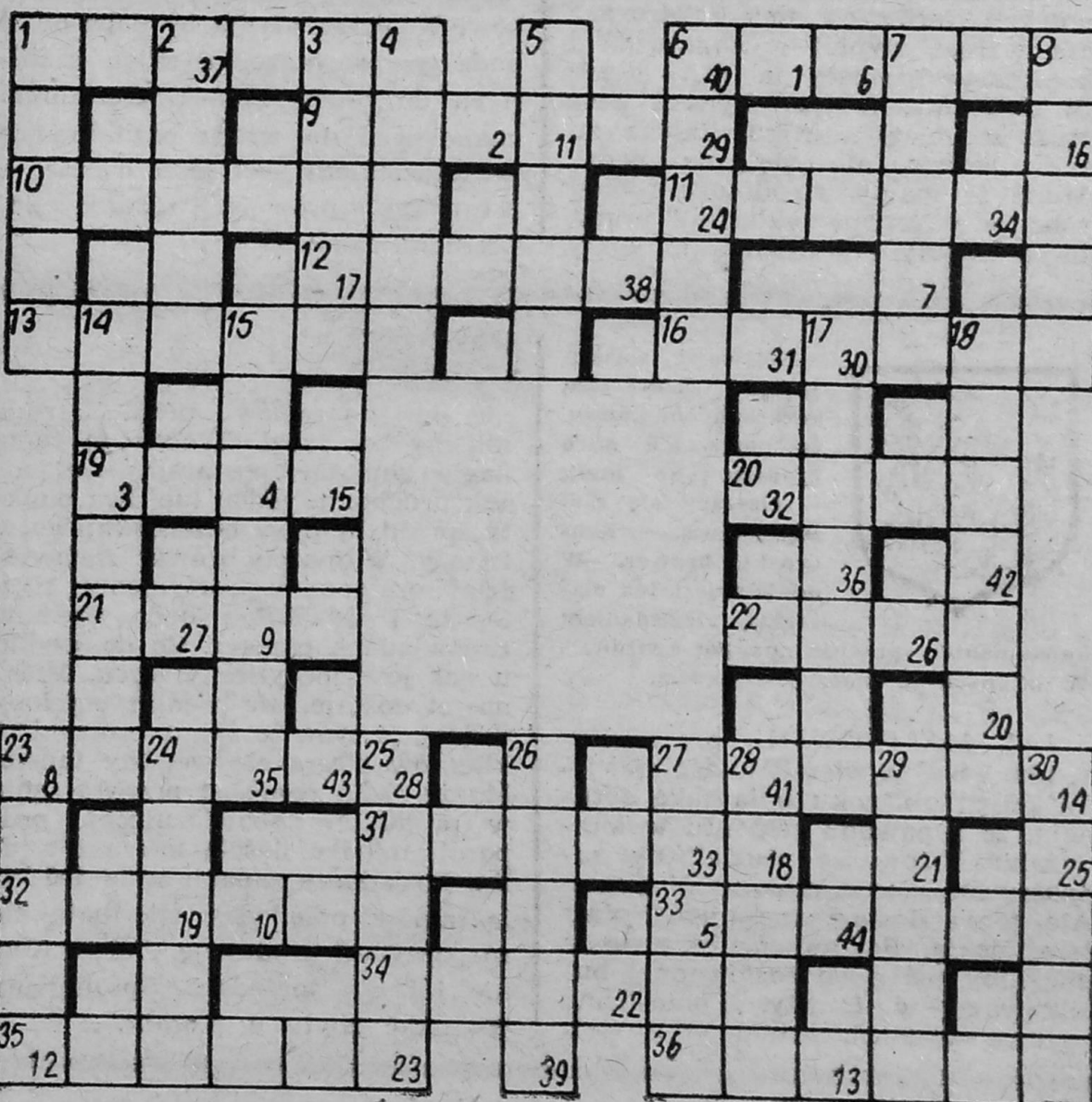
W ciągu roku 1934 wyemigrowały z Polski 42 593 osoby — z tego do Ameryki Północnej 2836, do Południowej 3019, do Palestyny 12 685. W tymże roku powróciło do Polski ogółem 33 883 osób, z tego z Ameryki Północnej 926 osoby, z Ameryki Południowej 838 osób i z Palestyny 207 osób. (nr 10 z 10 marca 1935 r.)

CZY WIECIE, ŻE...

■ Pomiary instrumentami naukowymi gorąca odległych gwiazd wykazują, że nasze Słońce jest „chłodne” w porównaniu z gorącym niektórymi gwiazd w naszym systemie słonecznym.

■ Uczeń oblicza, że masa Ziemi powiększa się około jedną ósmą cala na każde sto lat, co jest powodowane osiadaniami na Ziemi pyłu kosmicznego z innych gwiazd, planet i meteorów.

(nr 1 z 6 stycznia 1935 r.)



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 44, utworzą myśl Aleksandra Fredry.

POZIOMO: 1) grzyb jadalny, 6) wojenny, turystyczny lub sportowy, 9) smak gorzki, gorzkość, 10) to, co ciąży, 11) dzień tygodnia, 12) niezbędna do podróży, 13) kozacki dowódca, 16) stary litr, 19) w kuchni pod kranem, 20) najpowolniejszy, miarowy chód konia, 21) Hermenegilda, Klaudyna, Ignacy, 22) dźwięk, żuraw, 23) przystanek kolejowy, 27) morski, rzeczny lub kosmiczny, 31) głucha cisza, martwota, 32) wycinanie drzew w celu odnowienia drzewostanu, 33) ród, szczep, 34) odosobniona skala lub szczyt górski o stromym zboczu i ostrym wierzchołku, 35) czerwcową solenizantka, 36) wypadek drogowy.

PIONOWO: 1) dokuczliwy owad, 2) Sobótka, 3) kwitnie tylko raz w życiu, 4) zwierza 114 sur, 5) bania, 6) ptak mieszkający w budkach, 7) na drodze lub na rzece, 8) kolebra, 14) człowiek lekkomyślny, rozrzepany, 15) czerwiec, październik, 17) twórczyni dzieła, 18) wstrząsy podziemne, 23) ubiór, 24) imię męskie, 25) lutowa solenizantka, 26) zimowe okrycie, 27) w kości, 28) duża moneta srebrna, 29) zbiorek wierszy, 30) samica losia. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 16-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



Według informacji inspekcji inspektora oświaty stołówek w grajewskich szkołach nie otrzymały od początku roku szkolnego ani grama mięsa. Ta przymusowa dieta odbija się na zdrowiu uczniów.

Tak przynajmniej twierdzi Senepid, który swoje wnioski kontrolne w jednej ze szkół kończy poleceniem zwiększenia ilości białka zwierzęcego w posiłkach.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI, dyrektor Wydziału Handlu UW: — Naczelnik otrzymał przydział na żywność zbiorową. W puli mięsnej, przydzielonej stołówkom, znajdują się oprócz mięsa wędliny, podroby, wyroby podrobowe. Ja wiem, że najłatwiej jest włożyć do garnka kawałek mięsa niż trudzić się przy bardziej skomplikowanych potrawach. Poza rozdzielnikami są np. przy mięsne, można nimi urozmaicić jadłospis, czy też przygotować pierogi z serem. Senepid pisać o białku zwierzęcym mógł mieć na myśli również nabiał.



Pomysł wprowadzenia zajęć lekcyjnych w szkołach w soboty wywołał wiele sporów. Jako koronny argument na „nie” powoływane jest stanowisko PKS-u, który nie chce wozic uczniów w soboty.

JÓZEF IDZKOWSKI, dyrektor zambrowskiego Oddziału PKS: — Nie chciałbym, żeby w tej akcji PKS wyszedł na kozła ofiarnego. Są obiektywne powody, dla których odmawiamy wprowadzenia w wolne soboty rozkładu jazdy z dnia codziennego. Gdybyśmy chcieli przewozić we wszystkie soboty, musielibyśmy zatrudnić 30 nowych kierowców. Ci, którzy są zatrudnieni, nie podolaliby dodatkowej pracy. Wielu z nich pracuje po 300 godzin w miesiącu. Załóżmy, że znalazłbym nowych kierowców, to z kolei oznacza wzrost wydatków na paliwo i konieczności wpłaty na PFAZ około 20 milionów. A tyle wynosił nasz zysk w ubiegłym roku. Załoga na takie rozwiązanie się nie zgodzi. Mimo że mamy uzgodnione soboty robocze z innymi zakładami pracy, to w soboty notujemy mniejszy



Miejscowi smakosze zazdroszczą mieszkańcom Łomży, że mogą pić piwo produkowane przez — cieszący się niezłą sławą — łomżyński browar. W mieście jest też marnia, ale zdaniem konsumentów pracuje „na pół gwizdka”. W sklepach za mało jest wędlin.

JAN MALINOWSKI, prezes Zarządu PSS „Społem” w Kolnie: — W końcu ub. roku była taka sytuacja, że z powodu remontu w łomżyńskim browarze musieliśmy zaopatrywać się w piwo z Biskupca. Ale teraz dostarczane jest piwo łomżyńskie. Rozumiem, że piwo chce chcieć pić piwo rozlewane i butelkowane w Łomży. Ponieśliśmy znaczne wydatki na budowę w Kol-

GRAJEW

KRYSTYNA KALINOWSKA, inspektor ds. handlu, usług i drobnej wytwórczości w UM-G w Grajewie: — inspektor zasugerował się zapewne trudnościami zaopatrzeniowymi z końca ubiegłego roku. W październiku i listopadzie wystąpiły rzeczywiście braki mięsa. Wówczas otrzymywały je przede wszystkim przedszkola i żłobki. W tym roku nie odczuwamy problemów ze zdobyciem mięsa. Np. Szkoła nr 1 otrzymała w styczniu 20 kilogramów mięsa, 100 — podrobów, 100 — wędlin podrobowych. Do Szkoły nr 4 uczęszcza większa ilość uczniów, więc odpowiednio większy był przydział: 40 kg mięsa, 150 — podrobów, 160 — wędlin podrobowych. Na życzenie odbiorców zamieniliśmy też wędliny podrobowe na podroby — przydatniejsze w szkolnych kuchniach. Odbiorcy ze szkół nie chcą przyjmować drobiu, twierdząc, że jest dla nich zbyt drogi. Nie wykorzystujemy więc nawet tych ilości, na które opiewa rozdzielnik.

ZAMBROW

Nie zwróciłyby się nam koszty przejazdu autobusów. Jest natomiast inne rozwiązanie. Jeśli inspektorzy oświaty i wychowania zgłoszą zamówienia z konkretnych szkół na obsługę jakiejś trasy w sobotę, nie odmówimy. Dla orientacji podam, że pobieramy opłatę w wysokości 38 złotych za kilometr. Niektóre zakłady korzystają z naszego transportu w soboty właśnie na zasadach wynajmu. Nie byłoby tych problemów, gdyby władze oświatowe zaczęły z nową organizacją zajęć do czerwca, kiedy wprowadzimy nowy rozkład jazdy. Zgodnie z obowiązującym — w soboty obsługiwanych jest tylko 40 proc. linii autobusowych z rozkładu dnia powszedniego. Natomiast w nowym rozkładzie planujemy, że w soboty będzie kursowało 70 proc. autobusów. Wówczas można by dopasować godziny prowadzenia zajęć szkolnych do pracy PKS-u. Chciałbym zaapelować do władz oświatowych — teraz, kiedy jest jeszcze czas — o zgłaszanie propozycji zgodnie z potrzebami szkół.

KOLNO

nie linii do rozlewu piwa. Zatrudniliśmy też ludzi. Trudno to teraz nagle zamknąć postaramy się jednak uruchomić jeden lub dwa punkty sprzedaży piwa butelkowanego w Łomży. W marcu browar zapowiedział rozszerzenie asortymentu. Myślę, że i do Kolna będą docierać zapowiadane portery. Co do wędlin u nas jest specyficzny teren. Mięsa nawet zostaje, ale wędlin poszłoby więcej. Z tym, że zainteresowaniem klientów cieszą się wędliny tańsze. Mamy cichą zgodę na przekraczanie w produkcji obowiązującej proporcji między ilością mięsa i wędlin. Posiadamy zaopatrzone 400 kilogramów polędwicy, ale boję się rozpoczynać produkcję, bo w Kolnie jej nie sprzedam. Spróbujemy poszukać zbytu w Łomży.

★ 5 III 1947 r. w Białymstoku otwarto Wojewódzką Szkołę Partyjną, której zadaniem było szkolenie aktyw PPR i PPS.

★ 4 III 1956 r. ukazał się w Białymstoku pierwszy numer „Niw” — organu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

★ 1 III 1962 r. obradujące w Białymstoku kolegium Ministerstwa Rolnictwa, z udziałem ministra Mieczysława Jagielskiego, zatwierdziło projekty zagospodarowania bagna Wizna.

★ W marcu 1962 r. rozpoczął działalność białostocki Oddział Centrali Nasienniej. Pierwszy magazyn nasienny otwarto w Szepietowie.



Jak już informowaliśmy, 15 lutego br. w sali klubowej hotelu „Polonez” odbyło się uroczyste uhonorowanie laureatów plebiscytu „Honorowej Trybuny Najlepszych Trenerów-Wychowawców Młodzieży” za rok 1984.

Na zdjęciu: moment wręczenia okolicznościowych dyplomów i pamiątkowych pucharów. Stoją od lewej: Józef Mierzejewski — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, Eugeniusz Mioduszewski — wicewojewoda, Józef Oleś — trener ŁTW, Jan Stec — nauczyciel ZSG z Piątnicy i Wacław Tarnacki — trener LKS.

Z MARGINESU

To, że przy pomocy oszustwa ludzie od zarania dziejów usiłują ułatwić sobie życie, i że często im się udaje, wiadomo nie od dziś. Zawyczaj jednak unikali w takich przypadkach kontaktu z milicją. Ale ostatnio niektórzy właśnie przez wprowadzenie milicji w błąd starają się załatwić sobie przeróżne rzeczy, a czasem po prostu zapewnić „prywatne alibi”. Przypadków takich jest coraz więcej, tak jakby ci właśnie obywatele ignorowali istnienie artykułu 251 kodeksu karnego, który precyzuje, że za powiadomienie o przestępstwie organów powołanych do ścigania, ze świadomością, że nie zostało ono popełnione, grozi kara do dwóch lat pozbawienia wolności, ograniczenia wolności lub grzywny, czyli podobnie jak za fałszywe zeznania przed sądem.

Oto przykłady z ostatnich miesięcy z Ziemi Łomżyńskiej.

★ Pewna łomżyńska, dygocząc ze strachu, przyszła do dyżurnego oficera MO i zwierzyła się, że córka w wielkiej tajemnicy przyznała się jej właśnie, iż kilka dni temu, gdy była w domu sama, wdarto się do pokoju dwóch młodzieńców, którzy — strasząc użyciem brzytwy — zażądali oddania 12 000 złotych oraz dziewictwa. Ponieważ życie ceniła wyżej, sprostowała żądaniom. Na odchodnym młodzieńcy zapowiedzieli śmierć niechybną, gdyby słówkiem pisała milicji o zajściu. Milicji nie powiedziała, ale mamie — gdy ta zaczęła szukać 12 tysięcy — musiała. Matka życie córki wprawdzie ceniła, ale bądź to bała się, że chłopcy mogą odwiedzać dom częściej, bądź nie wierzyła w milczenie córki, dość że poszła na milicję.

Sześciu funkcjonariuszy rozpoczęło rutynowe działania. Ekipa zabezpieczała ślady, dzielnicowy robił rozpoznawanie środowiska, wreszcie dwóch przesłuchiwało dziewczynę. Zegnania szły jej gładko, zaczęła się gmatwać dopiero w szczegółach gwałtu. Gdy dzielnicowy zapytał jeszcze, skąd miała ostatnio więcej pieniędzy, co zauważyli jej rówieśnicy, skapitulowała. Kłamała, gdyż odebrała od listonosza rentę po ojcu, pieniądze wydała, a że krasie nie potrafi, wymyśliła, że to ją okradziono.

★ Uczeń technikum „zabradziażył” w mieście i został przyłapany na nieregularnym oddaleniu się z internatu bez pozwolenia. Wymyślił nieprawdopodobne pobicie przez nieznaną osobników w centrum Łomży wczesnym popołudniem. Dziwiły się nawet „Kontakty”, milicja tym bardziej i błędy szybko wyszedł na jaw.

★ Grudniową nocą, a ściślej tuż przed północą, do posterunku w Rutkach zapukał trzydziestopięcioletni Eugeniusz K. ze wsi Ożarki, niechętnie prosperujący gospodarz na 32 hektarach. Był nieco wstawiony i dość nieskładnie opowiedział, jak to jadąc ze szwagrem samochodem zabrał „na łebka” dwóch mężczyzn. Po ujechaniu niecałego kilometra

któryś z pasażerów dzielił go zdrowo w głowę. Gdy się ocknął, stwierdził, że samochód wyładował na drzewie, a zginął gdzieś szwagier i 80 000 złotych. W ciągu 10 minut zjechały z Zambrowa trzy samochody: fiat, ulaz i nysa, 15 funkcjonariuszy i pies. Penetracja lasu trwała do 4.30. Szukano przede wszystkim szwagra.

Samochód zabezpieczono i transportowano do zbadania śladów. Powiadomiono „Białystok”, który też zaczął szukać szwagra. O ósmej zambrowska ekipa znów zaczęła przetrząsanie lasu, które zakończono o 14.00, gdy białostoccy funkcjonariusze dali znać, że szwagier właśnie wrócił po pracy do domu. Wyjaśnił też od razu, że był w odwiedzinach w Ożarkach, gdzie wypili sobie półówkę na dwóch, po czym Eugeniusz K. podrzucił go do Rutek na autobus. W Rutkach wypili piwo i postanowili wrócić do Ożarek. Po drodze zdarzył się im wypadek: wpadli na drzewo. K. zaczął wymyślać jakieś historie, pokłócił się, więc on wrócił na E-12, by zapłacić „okazję” do Białegostoku. K. trzy godziny zastanawiał się, jak ukryć przed żoną fakt, że przepuścił część gotówki, i jak wyłudzić z PZU odszkodowanie.

★ Na kolonii w Klukowie w środku nocy w murowanym domu wybuchł pożar. Przyczyną był dosyć nietypowy: zapaliły się opary lakiernicze, którym niedawno pomalowano kaloryfery. Straty niebagatelne — około 2 milionów złotych.

★ Młodzi chłopcy — czeładnik, rolnik i listonosz — włamali się do goniądzkiego klubu „Ruchu”. Milicjanci zatrzymali ich zanim zdążyli zaopatrzyć się w papierosy i darmo przeczytać „Kontakty”.

★ Milicjanci i myśliwi — w czasie wspólnej akcji — złapali na gorącym uczynku kłusownika, Mariana K. z Dobrego Lasu. W jego mieszkaniu była jeszcze torba z ośmioma wynikami ze stalowej linki i tzw. żelazo na zwierzynę łowną.

★ W pewnym sklepie dziewiarstwu ukradziono 3000 złotych, dolara i 6 kart żywnościowych. A podobno półki się zapelniają...

★ W Grajewie czterech młodzieńców rzuciło się na jednego, który miał przy sobie 1800 złotych. Wypadło po 450 na łebka. Z kolei w zambrowskiej kawiarni „Mita” hydraulik, z dwoma kumpłami, rzucił się na gościa, a właściwie na 400 złotych, które ten miał w kieszeni. Wyszło po 133 złote. Kto powie, że złotówka nie jest w cenie?

★ Małolaty radzą sobie lepiej. Dwóch uczniów pierwszej klasy łomżyńskiej „zawodówki” włamało się do sklepu nr 27. Szafę pancerną z blisko 40 000 złotych otworzyli siekierą do rąbania mięsa. Dodatkowo „ekstra” był zegarek sprzedawczy.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gata, Wiesław Janicki, Maria Kacyńska, Wiesław Kotowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wróblewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lórczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Gotlibowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Gobel.

KONTAKTY

portu wynika, że wprowadzenie obowiązkowych zajęć w soboty będzie kosztowało co najmniej 25 tysięcy złotych miesięcznie.

ZBOJNA. W nadzorowanych przez tutejszy inspektorat oświaty i wychowania szkołach zajęcia nie zostały zawieszane nawet na jeden dzień. Może dlatego, że np. palacze w Zbojnej w ciągu kilku tygodni, przekraczając normy, spalili węgiel zgromadzony na całą zimę. Całe szczęście, że GS dostarczył opał, zanim spalona została jego ostatnia taczka.

Dzieci dowożone były „Osinobusem” i przyczepą. Niestety, na początku stycznia „Osinobus” uległ wypadkowi. (Ekspert PZU, który ma wydać decyzję, czy kabinę należy wymienić czy wykolepać, od miesiąca nie może znaleźć czasu, aby przyjechać i wykonać ekspertyzę). Śnieg wyrównał wyboje, więc pojazdy dowożące dzieci mogą rozwijać znaczne prędkości. Gorzej będzie wiosną, w czasie roztopów, zwłaszcza na trasie Zbojna-Ruda Osowiecka. Na tym odcinku „Osinobus” „został” już cztery razy. Jeśli nawet cena nie jest ważna (jeden kosztuje 8000 złotych), pozostaje pytanie: skąd je wziąć?

TUROŚL. Szkoła w Ptakach dysponuje całorocznym przydziałem węgla (42 tony), który powinien wystarczyć nawet na najcięższą zimę. Jako jedyna w gminie prowadzi dożywianie. Objęte są nim wszystkie pięć i sześć latki, uczniowie z klas I-II oraz dojeżdżający – w sumie 138 osób. Zapewne byłoby więcej chętnych, ale szkolna stołówka nie jest w stanie przygotować większej ilości posiłków. Można by wprawdzie podawać mleko,

ale rodzice uważają, że dzieci mogą je otrzymać w domu.

Uczniowie z okolicznych wsi są dowożeni „Osinobusem” i przyczepą. Gorzej z nauczycielami. W Ptakach, w szkolnym budynku, mieszkają tylko dwie rodziny. Troje nauczycieli dojeżdża z Kolna i tyle samo z Turzośli. Mimo że autobus kursuje dość regularnie, dojazdy są wyczerpujące. Bez entuzjazmu przyjęta została propozycja budowy domu nauczycieli w Turzośli. Nauczyciele twierdzą, że jeśli ma być utrzymana szkoła ośmioklasowa, to taki dom powinien stać w Ptakach.

GRABOWO. Wielki nowoczesny budynek zachęca do odwiedzin. Dopiero wewnątrz okazuje się, że nie wszystko jest takie różowe. Posadzki w niektórych holach są złe ułożone i co roku trzeba je przyklejać. Większość uczniów (215 na 386) dowożą dwa „Osinobusy”. Okazuje się, że oba pojazdy korzystają z jednej świecy żarowej. Ciepło jest w tym, który ma ją akurat zamontowaną. Problemy są też z opróżnianiem szamba. Nie ma chętnych do tego zajęcia, gdyż zamarzają przewody do pompowania.

Szkole draży konflikt. W budynku, oprócz szkoły podstawowej, zlokalizowany jest ośrodek wychowawczy i szkoła rolnicza. Kuratorium Oświaty i Wychowania domaga się, aby „podstawówka” przekazała ośrodkowi wychowawczemu kolejną salę. Sprzeciwiają się temu nauczyciele, gdyż, na przykład, bywa tak, że 215 dzieci oczekuje w jednej świetlicy. Uniemożliwia to utrzymanie porządku i nie ma mowy o prowadzeniu zajęć. Podobno niektórzy pedagodzy wyrazili nawet chęć powrotu do starego budynku.

28 II

TV

3 III

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas” – dla młodych widzów. 16.55 „Gruby” – odc. 3 „Tajemnica biblioteki”, film prod. polsk. 17.30 Interdubio. 18.05 Poligon. 18.30 Sonda „Tabletka”, cz. 2. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Morderstwo o święcie” – film prod. franc. 22.25 Mistrzostwa świata – piłka ręczna mężczyzn. 22.40 Wieczór filmowy.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 „Od czegoś trzeba zacząć” – program rozrywkowy. 18.00 Krajobrazy kultury. 18.30 Program lokalny. 19.00 Klub A. Piechniczka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Gorąca linia” – Express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie – Baletyckie spotkania operowe „34” – Galowy koncert gwiazd. 21.30 „Lebki i ogonki” – dok. film ang. 21.45 „Allegro już tu nie mieszka”, film prod. USA.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Latający Holender. 16.55 Piątek z Pankracym. 17.30 „Myśl i słowo” – magazyn literacki. 18.00 Bez próby i Wspomnienia o Annie Jantar. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Dziewczyna i tak-sówkarz”, film prod. rum. 22.30 Festiwal Pianistów Jazzowych – Kalisz 1983.

PROGRAM II

17.00 Oferty nauki polskiej. 17.30 Magazyn reporterów sportowych. 18.00 Ekonomia na co dzień. 19.00 Piosenki dla dzieci. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Galeria świata – Muzeum w Leningradzie. 20.30 „Madrej głowie” – „Jak z prawy” (Kabaret W. Manna i K. Materny). 21.30 „ONZ dla ciebie” – program o historii ONZ. 22.00 „Układ” – film prod. USA, reż. E. Kazan.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Sobótka – oraz film hiszpański z serii: „Don Kiszot z Manczy” odc. 17 „Procesja patników”. 10.30 DT – Wiadomości. 10.40 Historia Dramatu Polskiego: „Kun-del” – Stanisława Stompa, reż. Józef Szustowski. 11.45 Kroniki lat pierwszych. 12.25 Telewizyjny koncert zyczeń. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 Obecność (program o Jarosławie Iwaszkiewicz). 13.55 Świat z bliska – afery Flicka. 14.30 Azymut – Wojskowy magazyn publicystyczny. 15.00 DT – Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów – propozycje. 15.30 W świecie ciszy – program dla niesłyszących. 16.00 „Lalka” odc. IX (ostatni). „Dusza w letargu”. 17.20 Studio Sport – Halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.30 Pegaz – Magazyn kulturalny. 19.00 Dobranoc. „Olimpiada Bolka i Lolka”. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt: „Z wizytą u słoni”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „O jeden most za daleko” – film fab. angielski. 22.55 Czas – magazyn publicystyczny. 23.25 DT – Wiadomości. 23.30 Studio Sport. 23.55 „Przyrzekłeś dążyć do prawdy” – film kryminalny prod. węgierskiej.

PROGRAM II

11.00 DT – Wiadomości. 11.10 Filharmonia „Dwójki” (orkiestra symfoniczna Filharmonii w Poznaniu dyryguje R. Czajkowski). 12.00 Od soboty do soboty – TV informator kulturalny. 12.20 Pasje, pasje... 13.05 Bo, pla, ko, fi, mu, kle – program dla dzieci. 14.05 Wideoteka. 14.35 Reportaż z planu zdjęciowego. 15.00 Holly Łódź. 16.00 Spektrum. 16.30 Studio Sport (mistrzostwa w la). 17.20 Tak naprawdę było inaczej (nieznane historie filmów). 17.40 Rodowód człowieka, cz. VII – film angielski. 18.30 Program lokalny. 19.00 Gorąca linia – reportaż tygodnia. 19.25 Wystąpienie ambasadora Maroka. 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących). 20.00 Spotkanie z prof. Jerzym Toeplitzem. 21.00 Sport w „Dwójce”. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 Przeboje kina – program rozrywkowy. 22.10 DT – Wiadomości. 22.15 Celuloidowy seks. 2.45 „Pierwszy film” – żart na temat pierwszego kina. 2.55 „Pustelnia parmeńska”, cz. V.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z serii „Fram” odc. VI. 10.30 DT – Wiadomości. 10.35 „Decydujący front” – odc. pt. „Największa bitwa pancerna” film dok. prod. ZSRR. 11.25 Estrada Folkloru – Zielona Góra 84. 11.40 Muzea i galerie polskie – Sukiennice. 12.10 Siedem anten. 13.05 Kraj za miastem – Chłop na urzędzie. 13.40 Warszawski panteon – film dok. 14.10 Festiwal widowisk lalkowych „W świecie bajek i baśni, zakończenie festiwalu”. 15.00 DT – Wiadomości. 15.10 Program dnia. 15.15 Tam, gdzie rośnie wanilia – odc. VII. 16.05 Studio Sport. Halowe mistrzostwa w la. 17.50 Kulisy wielkiej polityki „Andrzej Gromyko”. 18.20 Antena. 19.00 Wieczór rynek „D'Artagnan i trzech muskietierów”. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.00 „Szogun” cz. X (ostatni) filmu USA – Japonia. 21.15 Post scriptum do filmu „Szogun”. 21.35 Klub międzynarodowy. 22.05 Sportowa niedziela – Finał MŚ w piłce ręcznej mężczyzn. 22.30 DT – Wiadomości. 22.35 Benefis (M. Świątek).

PROGRAM II

9.10 Film dla niesłyszących „Pastuszek z doliny”. 10.30 „Wojskowa Akademia Techniczna”. 11.00 – 22.30 niedziela w „Dwójce”. 11.00 DT – Wiadomości. 11.10 Gimnastyka przy muzyce. 11.20 Blizny natury – program Andrzeja Skarżyńskiego. 11.50 Relaks przed południem. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.45 Gość dwójki. 13.00 Kalendarz filmowy „Kino-Okno”. 14.00 Gobeliny, kilimy, abakany. 14.30 O Warszawie (film dok. zrealizowany przez korepenta japońskiego w Polsce). 15.00 Kino rodzinne „Bajka o gwiazdnych chłopcu”. 16.05 Jutro poniedziałek. 16.35 Midem 1985. 17.35 „Wagner” odc. IV – film biograf. węgiersko-ang. 18.35 Muzyczny portret – Henryk Czyż. 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 Czy możemy być modni. 21.45 DT – Wiadomości. 21.50 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów”. 22.40 Galeria „Dwójki”.

sprintem przez boiska

Ponad sto pięćdziesiąt osób uczestniczyło w I Narciarskim Biegu Nadnarwiańskim i festynie zorganizowanej w Starej Łomży. W biegu głównym, rozegranym na dystansie 10 kilometrów, zwyciężył Stefan Turowski ze Starej Łomży, który wyprzedził Waldemara Najde. Macieja Rucińskiego, Sławomira Nerowskiego, wszyscy trzej z Marjanowa. Tadeusza Cieśluka z Łomży i Mirosława Ciepińskiego z Zambrowa. Natomiast w poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: (18–29 lat) Stefan Turowski. (30–39 lat): Mieczysław Nieroda z Łomży. (40–49 lat): Waldemar Ciborowski z Piszcz. 50 lat i więcej – Zdzisław Sawicki z Łomży, a wśród kobiet – Irena Ciborowska z Piszcz. W biegu na 5 kilometrów wygrał Krzysztof Krzyżówek z Turzośli przed Fabianem Ciborowskim z Piszcz. Karolem Zakrzewskim z Dąbrowy Wielkiej, Jackiem Tarnackim z Górek Sypniewa, Wiesławem Trzcińskim z Turzośli i Szczepanem Sakowskim z Górek Sypniewa, a w kategorii dziewcząt na tym samym dystansie – Marianna Kopacz z Górek Sypniewa przed Danutą Dąbrowską i Dorotą Dąbrowską – obie z Dąbrowy Wielkiej. Równolegle rozgrywano imprezy rekreacyjne; w slalomie saneczkarskim wygrał Marek Zenczewski, który zwyciężył także na skibobach; w slalomie narciarskim triumfował Cezary Wasilewski w grupie starszej – Zygryd Wasilewski, w biegu z saneczkami – Dariusz Barczewski, natomiast slalom narciarski kobiet wygrała Danuta Mackiewicz.

W Kolnie rozegrano eliminacje rejonowe turnieju tenisa stołowego „Kontakty”. Ogółem startowało w nich 457 uczennic i uczniów szkół podstawowych. W kategorii dziewcząt, w poszczególnych grupach wiekowych, zwyciężyły: (rocznik 1974 i młodsze) Renata Sztachek z SP Łacha, przed Małgorzatą Cichą – również z Łachy i Anetą Nicewicz z SP 2 Kolno; (roczniki 1972–73): Renata Dąbrowska przed Teresą Nikiel i Bożeną Banach – wszystkie SP Łacha; (roczniki 1971–70): Wiesława Malinowska przed Dorotą Skok – obie z Łachy i Beata Czyż z SP Łeman. W tych samych kategoriach wiekowych startowali chłopcy. Zwycięstwami odnieśli: Wojciech Sleszyński z SP Grabowo przed Sławomirem Dąbrowskim i Michałem Szczepankowskim – obaj SP Mały Płock, Leszek Trzonkowski z SP Grabowo, przed Piotrem Kopyńskim z Małego Płocka i Grzegorzem Piętkiem z SP Łacha, a w grupie najstarszej Tomasz Kindeusz przed Michałem Ciepińskim i Lechem Owczarczykiem – wszyscy SP 2 Kolno. Najmłodszym uczestnikiem eliminacji był urodzony w roku 1976 Sylwester Sztachek z Grabowa.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w Zambrowie w postępowaniu z wyjątkiem ukarało prawomocnym orzeczeniem z art 51 § 2 KW ob. Jana Skowronskiego s. Wacława, ur. 27.08.1962 r., zam. w Czyżewie, ul. Mazowiecka 19 kara zasadniczą grzywny w wys. 18 000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia na łamach tygodnika „Kontakty”. obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że w dniu 1.01.1985 r. o godz. 2.30 w Czyżewie Osadzie w restauracji „Kasztelanska” na holu, podczas odbywania się balu sylwestrowego będąc pod wpływem alkoholu w obecności licznie zgromadzonych tam osób wywołał awanturę z innymi osobami, przy czym bił i kopiał po różnych częściach ciała donośnym głosem wypowiadał słowa wulgarne.

K-104

ZARZĄD WZSM W ŁOMŻY

uprzejmie zawiadamia

że spółdzielnie mieszkaniowe woj. łomżyńskiego będą publikowały w swoich lokalach projekty list przydziału mieszkań na 1985 rok w następujących terminach:

SM Jedwabne	— 15.03—29.03.1985 r.
SM Kolno	— 1.03—14.03.1985 r.
Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa	— 4.03—18.03.1985 r.
SM „Perspektywa” w Łomży	— 16.04—30.04.1985 r.
SM Wysokie Mazowieckie	— 1.06—14.06.1985 r.
SM Zambrów	— 1.03—14.03.1985 r.
SM Szczuczyn	— 1.06—14.06.1985 r.

W okresie tym wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać swoje uwagi i zastrzeżenia do rad nadzorczych Spółdzielni.

K-103

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 1005/82, Henryk Jabłoński, Podgórze 14, gmina Łomża.

K-994
SPRZEDAM M-3 w centrum Giżycka, Giżycko, tel. 25-90.

K-995
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T, nr 106/78, Jerzy Tadeusz Jemielity, Modzele Stare 36, gmina Łomża.

K-997
DWUPOKOJOWE (50 m kw.), z wygo-
dą w Eblagu zamienię na podobne
lub większe w Łomży. Łomża, tel. 52-48.

K-979
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, nr 1200/83, Edward Długozima, Kupiski Nowe 63, poczta Łomża.

K-998
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0015/85, Jan Krajewski, Kolaki Wietrzykowo 28, gmina Mały Płock.

K-1000
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, A, C, E, nr 4094/74, Janusz Gosk, Chomentowo 26, gmina Śniadowo.

K-999
SPRZEDAM dom z ogrodem, Łomża, Swierczewskiego 78, Nowakowski.

K-1001
KUPIĘ trabanta, Łomża, tel. 43-56 (po 16.00).

K-529

imprezy kulturalne

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Gracjowie: eliminacje XXX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego – 2 III, godz. 10.00; eliminacje konkursu piosenki radzieckiej – 6 III, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: wieczór bajek i baśni filmowych – 28 II, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: eliminacje XXX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego – 28 II, godz. 17.00; eliminacje konkursu piosenki radzieckiej – 1 III, godz. 17.00; spotkanie z dyrygentem Romanem Zielińskim na temat nowych kierunków w muzyce poważnej w ramach cyklu ph. „Oblicza współczesnej kultury” – 5 III, godz. 17.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: eliminacje konkursu piosenki radzieckiej oraz program ph. „Barwy przyjaźni” w wykonaniu szkolnych zespołów artystycznych – 2 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: eliminacje XXX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego – 28 II, godz. 16.00; eliminacje konkursu piosenki radzieckiej – 1 III, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: „Żołnierze i krzesiwo” – spektakl Estrady Szczecińskiej – 2 III, godz. 14.00 i 15.30.

wystawy czasowe

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie – oprócz poniedziałków i dni powszechnych) – w godz. 10.00–18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00–16.00; malarstwo Przemysław Karłowicz.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sądowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej” – fotograficzna; prace ze zbiorów BWA w Łomży.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarski (czynny codziennie w godz. 12.00–18.00); „Wenus 81” – fotograficzna.

Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „Wenus 81” – fotograficzna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w soboty i piątki w godz. 10.00–18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00–16.00, w niedziele w godz. 11.00–17.00); „Walory numizmatyczne PRL”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Kolno w roku 2000” – pokonkursowa rysunkowa dziecięca.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: prace dzieci z sekcji plastycznej.

15

KONTAKTY
1985-03-03

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Tel. 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 348/85 r. Nakład 20 000 egz. PŁ ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18 400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna – 130 zł, półroczna – 260 zł, roczna – 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów G-2.

KONTAKTY

KONSZACHTY LEGITYMACJA

INTELEGENTA



INSTYGITOR

Jeden z licznych urzędów fikcyjnych, jakimi w dawnych czasach władcy obdarowywali swoich najwierniejszych poddanych. Nie wiązały się z nim żadne konkretne obowiązki, z wyjątkiem pobierania określonej sumy pieniędzy, przeważnie dwa razy w roku. August II często nadawał ten i temu podobne urzędy — jak świadczy pamiętnikarz Jan Duklan Ochocki — zwycięzcom zawodów pijackich, które nader często odbywały się na dworze.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

za chlebem

Szanowny Panie Podredaktorze,
Chyba Pan w kwestii tej mi pomoże?
A rzecz jest w tym: my, biedni łomżynianie,
Kiedyż za chlebem jeździć przestaniemy?

Bo chleb łomżyński po prostu kluch,
Zjada go człowiek — już boli brzuch!
I długo potem człek niedomaga,
Gniecie go w dołku i pali zgaga.

Więc żeby skrócić piekielne męki
Po bułki jadę do Ostrołęki.
Białystok na miodzie ma smaczny chleb,
Więc jadę po niego na zbity łeb!

Zaś po bagietki do białej kawy,
Człek się wybiera aż do Warszawy.
Gdy mi Grahama lekarz zaleci,
Dokąd po chlebus? Wiadomo, Szczecin!

Co stąd wynika, Podredaktorze?
Kochany chlebek powinien zdrożeć.
A jak już droższy będzie chlebeczek,
Piekarz go pewnie lepiej upieczę.

Genowefa Chyczyńska, emerytowana poetka „sobie a Mu-
zom” z Łomży.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

TUI-THE-NAN
(Szaleń XIX i XX stulecia)

Z pochodzenia Wietnamczyk, zamieszkały na stałe w Chinach. Człowiek obdarzony nie-
zwykłymi zdolnościami telekinetycznymi. W je-
go obecności, zwłaszcza gdy był czymś wzbu-
rzony lub podenerwowany, przemieszczały się
nawet tak duże przedmioty, jak stoliki, stołki
i krzeselka. Musiały być jednak wykonane z
drewna lub laki, bez użycia metalu np. gwoź-
dzi. To samo dotyczyło ludzi i zwierząt.
„Jakaś siła uniosła mnie do góry i cisnęła
w kąt pokoju — pisał jeden z uczestników
eksperymentu, nawiasem mówiąc Europejczyk.
— Schwyciłem leżącą na ziemi, porzuconą
przez kogoś agrafkę i nagle wszystko wróci-
ło do normy. Przed eksperymentem wszystkie
moje metalowe przedmioty położyłem na stole,
bo tak mi kazano.”

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

KOŚCI

Kilogram kości oskrobać z resztek mięsa, któ-
re gotujemy osobno. Kości wstawić do piekarni-
ka, podgrzewać w temperaturze 150—180 stop. C
przez cztery godziny. Następnie wyjąć i połą-
czyć z rozgotowanym w wodzie mięsem, zamie-
szanym z łyżką mąki. Ssać powoli, do skutku.

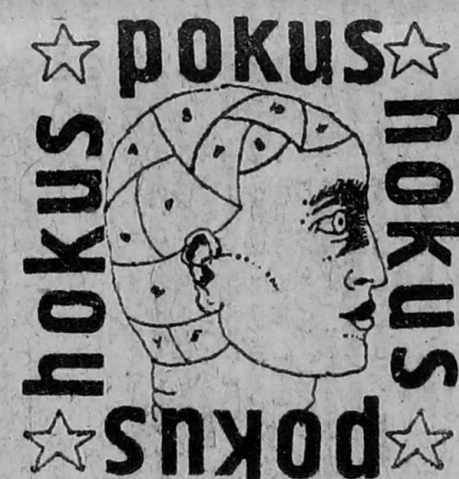
GOSPODYNIA

a' la NAPOLEON



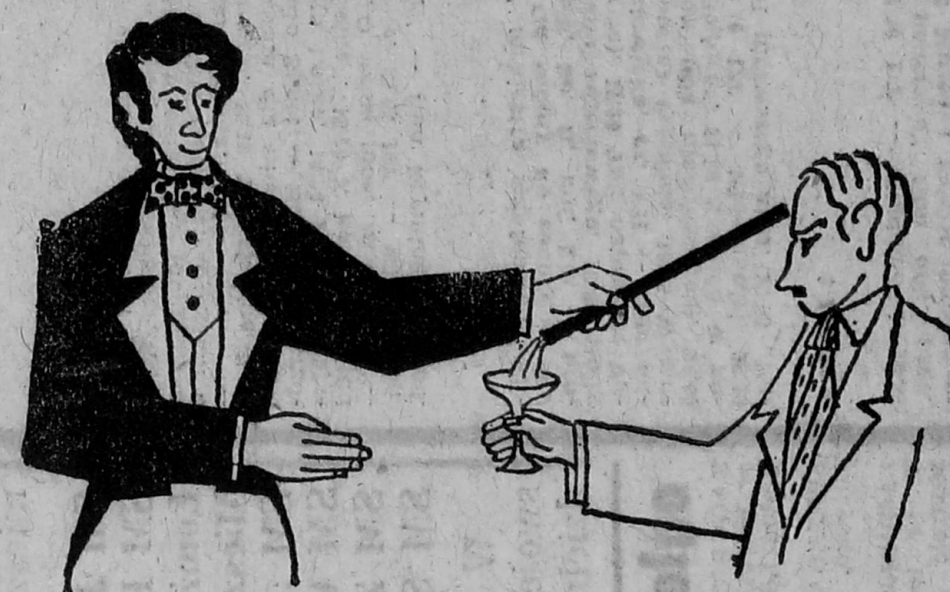
Rys. Henryka Cebuli

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



magiczna
pałeczka (7)

Poznaliśmy już trzy sztuki
oboczne (posiłkowe) z pałecz-



powiadam

wam

I tak oto, drodzy nasi czy-
wreć ukochani Czytelnicy,
dobiliśmy w miarę szczęśliwie
do 50 numeru „Konszachty”.
Nam samym trudno dzisiaj
pojąć, jak to się stało, jed-
nakże fakt zostaje faktem i
to w dodatku całkowicie o-
biektywnym. Teraz mamy już
nie tylko przyszłość przed so-
bą, ale także przeszłość za
sobą, dzięki czemu posiada-
my tradycję, z których może-
my czerpać oburącz, a także
błędy, na których stale mo-
żemy się uczyć.

Rozpoczynając drugą pię-
dziesiątkę patrzymy przed
siebie z jeszcze większą uf-
nością niż dotychczas. Nie
jest przecież wykluczone, że
b.ć może dobruśmy nawet
do setki.

PODREDAKTOR

ka, jakie iluzjonista może po-
kazać w trakcie występu na
estrady. W sumie jest ich
bardzo dużo, opisuję jednak
tylko najefektowniejsze i sto-
sunkowo najłatwiejsze do wy-
konania. A oto czwarta.

Sztukmistrz prezentując
owe umiejętności często ko-
rzysta z pomocy któregoś z
widzów. Zatem po wykonaniu
sztuki z asystentem, sadza go
na krzesło i mówi, że w na-
grode ofiaruje mu kielich wi-
na. Podaje naczynie widzo-
wi, magiczną pałeczkę, przy-
kłada mu do głowy i — w
sposób pokazany na rysunku
— napienia kieliszek auten-
tycznym winem.

Za tydzień — o tym, jak
wykonać tę interesującą sztuc-
kę.

FAKIR

W TYM TEMACIE



Depesza
nadesłana na na-
sze ręce w związ-
ku z ukazaniem
się 50 numeru
„Konszachty”

„Niniejszym oświadczamy,
że nie mamy nic wspólnego z
rubryką „W tym temacie”,
która — podrywając nasz
oficjalny autorytet — nie wia-
domo komu, ani czemu, służy.

Pracownicy aparatu ad-
ministracji państwowej
i spółdzielczej, oraz par-
tii politycznych i orga-
nizacji społecznych mia-
sta i województwa łom-
ży.”

z pamiętnika seksualisty (34)

Z nastaniem ranka powróci-
łem do obozowiska ziębnięty,
lecz dumny z dobrze spełnio-
nego obowiązku i jakież było
moje zdumienie, gdy zastał
wszystkich drabów śpiących
przy zgasłym ognisku, w do-
datku nagusienkich, jakby
przed chwilą wyszli z kapie-
li. Zdumienie moje zwiększyło
się jeszcze, kiedy nie mógł
się ich dobrać, tak samo
zresztą, jak i szlachetnej Gry-
zeldy. Dużo minęło czasu, za-
nim ruszyliśmy w dalszą dro-
gę, wszyscy — z wyjątkiem
mnie jedynie — niepospolicie
znużeni i senni.

Odtąd przez całą drogę,
trwającą dobrze ponad ty-
dzień, kiedy tylko obejmowa-
łem wysunięte stanowisko
wartownicze, panna rozpo-
czyła swój nocny koncert w
kolasie, zaś kasztelański dra-
bowie — nie wiedząc z ta-
kich przyczyn — marnieli w
nocach, chudnąć z dnia na
dzień, dzięki czemu coraz
bardziej unodabniali się do
niekanych ciężka choroba na-
stąpiła. Bałem się, iż byle pod-
jęty wódz, bez względu na

twy mógłby nas zagarnąć.
Szczęściem nadszedł wreszcie
dzień, w którym dotarliśmy
do książęcego zamku.

— Książę! — rzekłem od-
ważnie, postawiony następne-
go ranka przed możliwością
czegoś oblicze. — Z polecenia
mego pana przywożę ci pan-
nę dziewicę i — chociaż nie
wiem, co to znaczy — w imie-
niu kasztelana oczekuję na
ciężkie pieniądze w złocie,
które nie mieszkać zechcesz
z pewnością wypłacić.

— Podły zbroju, najgorszy
ze wszystkich śmierdzących
zbrojników — odparł książę z
podejrzaną łagodnością. —
Twierdzisz tedy, żeś mi przy-
wiózł „nieknielą dziewicę”?
Mam tu oto protokół podpi-
sany przez moich nadwornych
medyków, którzy twierdzą,
że co innego. Mówią, że
ku wojska jeśli nie chorą,
wi nawet więc zanim panu
twoja laska nie wbił na pa-
najpierw ty z wioniesz ducha
w nieznanych dotąd nikomu
meczarniach.

(Cdn)